Nr 28. 28 Kraków, dnia 14 lipca 1918 r. Rok VI

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1258.	Redaktor naczelny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 2 korony za wiersz petitowy.
Cena numeru 30 h.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Przetrwać

Czy możliwe jest w teraźniejszej wojnie coś takiego, na co się wszystkie państwa wojnę prowadzące bez protestu godzą? Na pozór jest taka możliwość wykluczona, bo co po jednej stronie uznaje się za rzecz dobrą i godziwą, to po drugiej piętnuje się jako niegodziwość i obłudę. Każda strona podsuwa drugiej niecne zamiary i obiecuje nie spocząć, dopóki przeciwnika nie zgnębi i na swoją wiarę nie nawróci.

Mieliśmy wprawdzie przykłady pozornej zgodności na sposób uporządkowania po wojnie stosunków między państwami i narodami, na podstawie uznania prawa samostanowienia narodów o sobie, ale okazało się, że każde państwo wojujące prawo to inaczej i po swojemu rozumie.

To cudo nazywa się przetrwanie. Niemcy, którzy wojskami zalali pół Europy, ale ostatecznych celów tej wojny nie osiągnęli i w domu zadowolnić się muszą pół jajkiem i funtem chleba na tydzień, nawołują się do przetrwania, pod którem rozumieją cierpliwość, posłuszeństwo i ograniczenie swych potrzeb.

Anglicy oddawna zapowiadali, że wojna potrwa lata i ten zwycięży, kto wojnę przetrwa bez szkody dla swej gospodarki. Francuzi, choć Niemcy już drugi raz zbliżają się do bram ich stolicy, wierzą święcie, że zwyciężą, skoro tylko przetrwają tę nawałnicę wojenną, którą uważają za ostatnią. Nie potrzeba dodawać, że i w monarchii austro-węgierskiej hasło przetrwania jest na ustach wszystkich.

Dla nas Polaków to hasło ma szczególne znaczenie, bo nam najwięcej mocy trzeba do przetrwania. Nas dotyka największe brzemię wojny. Ziemie nasze uległy największemu zniszczeniu, lud polski największe poniósł z krwi i życia ofiary. Z wybuchem wojny przyrzekano Polakom z obu stron walczących spełnienie ich pragnień, wskrzeszenie niepodległej Polski, w miarę jednak, jak wojna się przeciągała, przyrzeczenia malały i dziś jesteśmy przed takim obrazem przyszłego państwa polskiego, którego żaden Polak za spełnienie jego pragnień nie uzna.

Niemcy austryaccy sprzeciwiają się złączeniu Galicyi z Królestwem Polskiem nawet na ten przypadek, gdyby ta złączona Polska związała się gospodarczo i politycznie z Austryą, bo obawiają się utraty korzyści, jakie ciągnęli z wydanej na ich łup Galicyi, jako prowincyi austryackiej. Niemcy z Rzeszy są przeciwni temu połączeniu, bo obawiają się wzmocnienia znaczenia Polaków, coby źle wpływało na Polaków z zaboru pruskiego, których Prusacy za żadną cenę i pod żadnem hasłem z pod siebie puścić nie chcą. Do tego różne Czerniny i Seidlery rwą po kawałku rdzennie polskiej

ziemi tak, że Polska wedle rozumienia wrzekomych zwolenników zasady samostanowienia narodów o sobie, może stanowić zaledwie Warszawę z kilkumilowym okręgiem.

Tak więc jesteśmy ofiarami tej wojny, która dotąd nie przyniosła nam nic, prócz morza krwi, utraty setek tysięcy najdzielniejszych rąk do pracy, prócz zglissz naszych wsi i prócz czczych obietnic, których nikt dotrzymać nie myśli.

Mimo to nie traćmy ducha i byleśmy przetrwali doczekamy się jeszcze spełnienia prawdziwie pojętej i wykonanej zasady samostanowienia narodów o sobie, a wtedy przyszłość będzie zgoła inną, niż nam ją teraźniejszość rysuje.

A więc trwajmy i wytrwajmy!

Z Komisyi parlamentarnej Koła polskiego.

We czwartek ubiegłego tygodnia obradowała w Wiedniu komisya parlamentarna Koła polskiego. Zastanawiano się nad sytuacyą polityczną wobec zwołania parlamentu i nad stanowiskiem Koła w parlamencie.

Stwierdzono zgodnie, że niema najmniejszych podstaw do zmiany w czemkolwiek uchwalonych przez Koło polskie rezolucyi i podkreślono, że Koło, jak zawsze dotychczas, nie jest państwu wrogie, domagając się ustąpienia szkodliwego dla państwa sternika polityki rządowej, że było i jest zawsze za utrzymaniem rządów parlamentarnych w Austryi i że jest jego obowiązkiem wytrwać na stanowisku jak najbardziej opozycyjnem wobec dra Seidlera, który okazał się niebezpiecznym dla Polaków.

Były ze strony lokajów rządowych nieśmiałe próby podania drowi Seidlerowi ręki przez przyjęcie proponowanej podobno przez niego deklaracyi, że podział Galicyi musi być przeprowadzony tylko w drodze ustawodawczej, ale propozycyę tę odrzucono, raz dlatego, że dr Seidler zobowiązał się przedłożyć wniosek o podział Galicyi właśnie parlamentowi, czyli miał użyć drogi ustawodawczej, zaczem deklaracya jego nie byłaby niczem, a powtóre, że tak § 14 jak tak zwane „oktroa", czyli narzucenie jakiegoś prawa jest także sposobem załatwiania spraw w Austryi przez ustawę przewidzianym.

Godnie i konsekwentnie sprawuje swój urząd prezesa Koła dr Tertil, który na podchwytne a próżne obiecanki nie idzie.

Była także na komisyi parlamentarnej roztrząsana myśl dążenia do utworzenia większości w parlamencie na podstawie uznawanej przez narody słowiańskie i przez socyalistów potrzeby przekształcenia Austryi na państwo federacyjne. Do konkretnych uchwał nie przyszło.

Wreszcie postanowiono wnieść na pierwszem posiedzeniu parlamentu, przed porządkiem dziennym, szereg interpelacyi i wniosków w sprawach dla Polaków najbardziej aktualnych i domagać się nad nimi dyskusyi, co przejście do właściwego celu zwołania parlamentu, t. j. do budżetu i kredytów wojennych na powien czas odwlecze.

Przegląd polityczny.

W Wiedniu zbiera się parlament już 16 b. m. Seidler, któremu Koło polskie, obalając ministerstwo Clam-Martinica, utorowało drogę do stanowiska prezydenta ministrów austryackich, o czem on zapewne nigdy nie marzył, wywdzięczył się Polakom sowicie. Nie spełnił żadnego z obowiązków, które wziął na siebie wobec Koła polskiego, obejmując prezesurę gabinetu, a na dobitek zobowiązał się przeprowadzić podział Galicyi na zachodnią polską i wschodnią ruską, chociaż we wschodniej Galicyi trzecią część mieszkańców stanowią Polacy, a miasta, zwłaszcza większe, ze stolicą Lwowem na czele, są prawie czysto polskie. Teraz na odchodnem pracuje jeszcze gorączkowo nad urzeczywistnieniem swego planu i bez udziału namiestnictwa galicyjskiego tworzy ustawę o ustanowieniu dwóch namiestników i podziale wszystkich urzędów. Koło polskie nie pozwoli mu chyba tej pracy dokończyć.

W Warszawie obraduje w dalszym ciągu Rada stanu. Rządy okupacyjne okazują tym pracom, jak piszą dzienniki, życzliwość i zezwoliły na wniesienie projektu ustawy o podziale administracyjnym Królestwa Polskiego. Według tego projektu Królestwo Polskie będzie podzielone na województwa, powiaty i gminy. Na czele województwa stoi wojewoda, a przy nim będzie sejmik wojewódzki. Wojewodę mianuje król. Sejmik składać się będzie z delegatów Rad miejskich i gmin. Na czele powiatu stać będzie starosta z sejmikiem powiatowym.

Wniesiono także do Rady stanu projekt ustawy wojskowej.

Na Węgrzech były niepokoje wśród robotników z powodu nieprzychylnego stanowiska rządu i większości posłów sejmowych wobec reformy wyborczej do sejmu. Niepokoje siłą stłumiono, a reformy wyborczej nie poprawiono.

W Niemczech wyczerpuje się już cierpliwość nawet u tak zwanych rządowych socyalistów. Ich przywódca, Szeidemann, który od wybuchu wojny idzie rządowi niemieckiemu na rękę, wystąpił teraz w parlamencie niemieckim z gwałtowną mową, żądającą natychmiastowego zawarcia pokoju. W mowie swojej opisywał nędzę ludu i zakończył groźbą odmowy dalszych kredytów na prowadzenie dalszej wojny. Kredyty te partya socyalistyczna, której przewodzi Szeidemann, zawsze uchwalała, co było nawet powodem rozłamu między socyalistami, bo pewna część posłów socyalistycznych, którym przewodzi poseł Haase, była tym kredytom, jako przeciągającym wojnę, przeciwna.

W sejmie pruskim odrzucono ostatecznie projekt reformy ustawy wyborczej do sejmu na podstawie równości i uchwalono, że wyborcy, którzy w dotychczasowym sejmie mają przewagę i Prusami rządzą, mają mieć po dwa i więcej głosów. Ponieważ rząd przedtem oświadczył, że przy równości głosowania chodzi mu i z upadkiem tego prawa sam też pada, powinien teraz ustąpić, ale na to się nie zanosi. Dla Polaków nie ma wielkiego zmiana rządu znaczenia.

W Anglii, Francyi i Włoszech nie ma nic godnego do zanotowania. Parlamenty tych państw obstają przy dalszem prowadzeniu wojny i rządom swym wyrażają wotum ufności.

W Ameryce prezydent Wilson w rocznicę śmierci twórcy Stanów Zjednoczonych, wygłosił przemowę, w której ponownie wyjaśnił, co jest celem wojny, do której przystąpili Amerykanie. Jego mowa brzmiała tak:

Grób Waszyngtona nie jest miejscem śmierci, lecz miejscem czynu. Charakterystycznem jest dla Waszyngtona i dla jego współpracowników, że ich świadomym celem było oswobodzić ludzi wszystkich klas, aby ich udziałem były prawa i przywileje ludzi wolnych. Cele nasze są tesame. Nasze zapatrywania na wielki bój, w który nas wplątano, są następujące: Po jednej stronie stoją narody świata, nietylko te, które biorą udział w wojnie, ale także wiele innych, które cierpią pod hegemonią. Przeciwko nim stoi odosobniona grupa rządów, które nie mają wspólnych celów na oku, lecz starają się tylko o zaspokojenie własnych samolubnych ambicyi.

Nie moglibyśmy ścierpieć żadnej ugody, ani też tymczasowego rozstrzygnięcia. Nie byłoby też możliwem rozstrzygnięcie połowiczne.

Rządy, związane sojuszem, walczą o następujące cele, które muszą być urzeczywistnione, zanim nastanie pokój:

1. Zniszczenie wszelkiej samowoli i władzy, która we własnym interesie i działając potajemnie, może zakłócić pokój światowy, a jeżeli zniszczenie jej nie jest obecnie możliwem, to przynajmniej zepchnięcie jej w stan rzeczywistej bezsilności.

2. Uregulowanie wszystkich kwestyi zarówno terytoryalnych, jak i zwierzchniczych, gospodarczych i politycznych na podstawie swobodnego przyjęcia tego uregulowania przez naród, do którego to uregulowanie bezpośrednio się odnosi, nie zaś na podstawie interesów materyalnych i korzyści któregokolwiek z innych narodów, które życzą sobie innego uregulowania, celem rozszerzenia swego wpływu, względnie swego panowania.

3. Zgoda wszystkich narodów, aby w stosunkach wzajemnych kierować się temisamemi zasadami honoru i poszanowania prawa zwyczajowego społeczeństw cywilizowanych, t. j., aby wszystkie obietnice i traktaty były wzajemnie przestrzegane.

4. Stworzenie organizacyi pokojowej, będącej rękojmią, że cała potęga wolnych narodów nie dopuści do jakiegokolwiek naruszenia praw, któraby także zainstalowała trybunał rozjemczy, któremu miałyby być przedkładane wszystkie przeciwności międzynarodowe.

Te wszystkie wielkie cele możemy objąć w jedną myśl: Dążymy do panowania prawa, opartego o zgodę rządzonych i opartego na zorganizowanej opinii ludzkości.

Ameryka przytem z Niemcami nie fertuje i dobiera im się strasznie do skóry. Teraz uchwalono skonfiskować wszystkim Niemcom majątki, nawet amerykankom, które wyszły za mąż za Niemców, a w przyszłości ma być Niemcom przebywanie w Stanach Zjednoczonych zabronione i nie wolno będzie ich okrętom zawijać do portów amerykańskich.

Nauczycielstwo ludowe w powiecie wielickim.

Od całego szeregu lat domaga się galicyjskie nauczycielstwo ludowe zmiany i polepszenia swego przykrego położenia, zarówno pod względem poborów służbowych, dodatków i uposażenia szkół, jakoteż jasnego określenia publicznego charakteru służbowego, praw i obowiązków.

Żądaniom tym dawało nauczycielstwo niejednokrotnie wyraz przez liczne petycye, memoryały, deputacye, zjazdy i wiece.

Słuszne te ze wszech miar żądania zostały jednakowoż przez czynniki decydujące zaledwie w części spełnione. Mimo to miało nauczycielstwo ludowe to przeświadczenie, że powolnym krokiem zbliża się do wytkniętego celu, t. j. do uzyskania takich praw i korzyści, któreby mu zapewniły spokojną egzystencyę i dozwoliły użyć wszystkich sił w pracy zawodowej nad kształceniem i wychowaniem młodych pokoleń.

Tymczasem wybuchła wojna, która w jednej chwili zmieniła całe położenie.

Wskutek braku i niesłychanego podrożenia środków żywności, odzieży i obuwia, jak wogóle wszelkich artykułów codziennego zapotrzebowania, zostało nauczycielstwo ludowe, przy swych mizernych poborach, skazane na znoszenie głodu i niedostatku. Robotnik bowiem, rzemieślnik, fabrykant, kupiec czy rolnik, ogółem wszyscy ci, którzy cokolwiek produkują lub czemkolwiek handlują, normują zysk swój według z dnia na dzień rosnących i już do niewiary godnych granic posuniętych cen artykułów codziennego użytku. Nawet urzędnik lub sługa państwowy czy krajowy cieszy się jaką taką opieką swych władz, które unormowały ich pobory służbowe, zasilają ich stałymi dodatkami drożyźnianymi i nadzwyczajnemi zapomogami, dostarczają acz w skąpej mierze artykułów żywności, odzieży i obuwia po przystępnej cenie. Tylko o nauczycielu ludowym zapomnieli wszyscy. Obecnie już wynagrodzenie najlichszego i najnieudolniejszego robotnika wynosi od 5 do 20 K dziennie, podczas gdy z 82 K 50 h miesięcznej płacy nauczyciela tymczasowego, który przez najmniej 12 lat musiał się uczyć i złożyć egzamin dojrzałości, przypada dziennie 2 K 70 h, dzienny zaś dochód stałego dyrektora szkoły wydziałowej w najwyższej klasie płac (we Lwowie i Krakowie), po uzyskaniu wszystkich możliwych dodatków, wynosi 12 K dziennie.

Równocześnie cena 1 litra mleka wynosi 2—3 K, 1 kg chleba najtaniej 13 K, 1 kg mięsa 12 K.

Cała zaś roczna płaca nauczyciela tymczasowego lub kwota, przypadająca na jednego członka rodziny wysłużonego dyrektora szkoły wydziałowej w najwyższej klasie płac nie wystarcza na kupno jednego ubrania. Aby ratować siebie i rodziny swe od głodu, zmuszone jest nauczycielstwo, gdzie są po temu warunki, zarabiać ubocznie w godzinach pozasłużbowych i wysługiwać się osobom lub instytucyom nie jednokrotnie z poniżeniem własnej godności i stanu, do jakiego należy, albo żyć z dobroczynności publicznej lub prywatnej, jak to już w wielu wypadkach ma miejsce.

Ponieważ obecnie po wyczerpaniu, skutkiem długotrwającej wojny i niebywałej drożyzny, wszelkich oszczędności w gotówce i zapasów odzieży, bielizny i obuwia, jak również wskutek zniszczenia i rabunku w czasie inwazyi nieprzyjacielskiej, jakoteż niedostatecznej po-

mocy ze strony rządu państwowego i krajowego, znalazło się nauczycielstwo ludowe w obliczu strasznego widma nędzy i śmierci głodowej, przeto nauczycielstwo ludowe powiatu wielickiego, zrzeszone w Ogniskach wielickiem, gdowskiem i dobczyckiem, wystąpiwszy solidarnie na wspólnem walnem zgromadzeniu w dniu 1 lipca 1918 r. w Wieliczce, domaga się jednogłośnie i stanowczo:

1) natychmiastowej wypłaty reszty dodatku drożyźnianego, t. zw. dodatku starszeństwa, za rok 1917 i 1918;
2) zrównania poborów nauczycielskich z poborami urzędników państwowych czterech ostatnich ran- tak co do zasadniczej płacy, jak i wszystkich d- datków, jakoteż analogicznego zrównania poborów emerytalnych, pensyj wdowich i sierocych. Zanim to jednak nastąpi, domaga się nauczycielstwo przyznania od 1 lipca 1918 r. dodatku drożyźnianego w takiej wysokości, aby wraz z poborami wyrównał pobory wraz z dodatkami urzędników państwowych, jakoteż analogicznego zrównania poborów emerytalnych, pensyj wdowich i sierocych. Podwyższenie dodatków ma następować równocześnie z każdorazowem podwyższeniem tych dodatków dla urzędników państwowych;
3) bezzwłocznego obsadzenia około dwóch tysięcy opróżnionych w kraju posad siłami stałemi, a następnie wydania ustawy, mocą której stała posada ma się liczyć od złożenia egzaminu kwalifikacyjnego;
4) umożliwienia nauczycielstwu zakupna artykułów żywności, odzieży i obuwia po cenach maksymalnych, zarówno dla siebie, jak ich rodzin;
5) wydania pragmatyki służbowej, określającej jasno charakter służbo- i stanowisko publiczne nauczyciela ludowego;
6) uwolnienia od płacenia podatków, wkładek emerytalnych i stempli;
7) podwyższenia ryczałtu na potrzeby kancelaryjne.

Walne zgromadzenie daje jednomyślnie wyraz przekonania, że w razie nie spełnienia wszystkich powyższych postulatów, nauczycielstwo ludowe siłą faktu z powodu braku środków do życia, odzieży i obuwia, nie będzie mogło spełniać swych obowiązków służbowych.

Przydział cukru dla ludności wiejskiej.

W Nrze 17 „Piasta“ z 28 kwietnia r. b. podaliśmy treść pisma p. ministra dla Galicyi z 16 kwietnia r. b. do wiceprezesa Koła polskiego Kędziora, wedle którego namiestnictwo odniosło się do państwowego urzędu żywnościowego na podstawie sprawozdań starostw, aby cukier nieodebrany przez Związek ekonomiczny Kółek rolniczych, przydzielić według dawniejszego sposobu, t. j. grosistom i handlarzom. Z wyjaśnienia dyrekcyi związku ekonomicznego okazało się, że zawiniły tu rafinerye cukru, które nie dostawiały zamówionego przez Związek cukru do składu Kółek rolniczych, a to wskutek agitacyi handlarzy.

Wskutek tego wyjaśnienia, przedłożonego p. ministrowi dla Galicyi, wydał państwowy urząd żywnościowy polecenie centrali cukrowej, aby zbadała, jaki czas upłynął między dyspozycyą Związku a odesłaniem cukru przez rafinerye, przyczem ten urząd zagroził najostrzejszemi konsekwencyami, gdyby rafinerye z należytym pośpiechem nie wykonywały poleceń centrali.

Z pisma urzędu żywnościowego z 20 czerwca r. b. L. 82.640 wystosowanego do p. ministra dla Galicyi, a udzielonego posłowi Kędziorowi, okazuje się, że rzeczywiście były znaczne spóźnienia w wysyłce cukru ze strony rafineryj, tak iż zarzuty, podniesione przeciw Związkowi ekonomicznemu Kółek rolniczych i zagrożenie odebrania Związkowi przydziału cukru były nieuzasadnione. Państwowy urząd żywnościowy polecił centrali cukrowej wpłynąć z całym naciskiem na rafinerye, aby z największym pośpiechem odesłały resztę zadysponowanych ilości cukru.

Na okres dwumiesięczny, czerwiec i lipiec, przydzielono Związkowi ekonomicznemu Kółek rolniczych wogóle te same ilości cukru, co na kwiecień i maj. Tylko w powiecie żywieckim i myślenickim nastąpiło zmniejszenie. W powiecie żywieckim przydzielono na wniosek starostwa Związkowi ekonomicznemu Kółek rolniczych zamiast dotychczasowych 6 wagonów, tylko 1 wagon. W powiecie myślenickim przydzielano dotychczas 2 wagony dla Myślenic i Jordanowa. Obecnie składnice same prosiły o przydział cukru nie przez Kółko w Makowie, lecz przez powiatowe biuro rozdzielcze, ponieważ Myślenice odległe są od Makowa 60 kilometrów, a Jordanów 30 kilometrów, dostawa zatem cukru z Makowa do tych miejscowości połączona jest z trudnościami. (Sprawę tę powinien zbadać Związek ekonomiczny).

Co się tyczy dostarczenia cukru na czerwiec i lipiec, polecił urząd żywnościowy centrali cukrowej potrzebną ilość cukru wysłać z największym pośpiechem.

Zakaz używania koni do podróży odpustowych.

Jest zwyczajem zwiedzać niektóre miejsca odpustowe. Ludność wiejska odbywa w tym celu nieraz bardzo dalekie podróże wozami. Ponieważ w obecnych anormalnych stosunkach używanie koni do takich podróży nie odpowiada publicznym interesom i nie leży także w interesie prywatnych właścicieli, którzy powinni swój uszczuplony inwentarz używać, o ile możności, wyłącznie dla rolniczych celów, przeto zakazały niektóre starostwa na zasadzie cesarskiego rozporządzenia z dnia 20 kwietnia 1854 r., używanie koni do podróży odpustowych. — Przekraczający ten zakaz będą karani grzywną do 200 koron lub aresztem do 14 dni.

Również poleciły starostwa naczelnikom gmin, by wstrzymywali ludność od zwiedzania w bieżącym roku miejsc odpustowych, pouczając ją, że powinna poświęcić każdą wolną chwilę pracy około roli, względnie odbudowy zniszczonych przez wojnę gospodarstw.

Czy wolno sprzedawać konie ewidencyjne?

Konie ewidencyjne są to te konie, które się „zdały" podczas klasyfikacyi koni. — Konie „zdatne" można sprzedawać, lecz tylko do miejscowości, położonej w okręgu tego samego powiatu sądowego. — W paszporcie dla takiego konia wystawić się mającym należy w rubryce „dokładny opis zwierzęcia" zaznaczyć, że koń jest ewidencyjny. Jeżeli koń ewidencyjny zmienia posiadacza, to i poprzedni i obecny posiadacz powinien donieść o tem do dni 15-tu naczelnikowi gminy. Naczelnik gminy ma zanotować zmianę w posiadaniu konia w wykazie ewidencyjnym, który się w gminie znajduje. W wypadkach wątpliwych ma naczelnik gminy odnieść się do starostwa, które w danej sprawie zadecyduje.

Odbudowa rolnictwa

Napisał *prof. dr Julian Nowak*

prezydent sekcyi rolniczej Centrali dla odbudowy kraju.

(Dokończenie).

Na ostatniej konferencyi zastępców Koła polskiego z rządem, odbytej pod przewodnictwem prezesa gabinetu, Dra Seidlera, w której to konferencyi brali udział także i przedstawiciele Centrali dla odbudowy kraju, podniesiono ze strony zastępców stronnictwa ludowego z naciskiem postulat, aby Centrala do swojej akcyi wciągnęła Towarzystwa rolnicze i aby na nie przerzuciła część swoich agend, zaznaczając słusznie, że właśnie organizacye rolnicze są tymi organami, które powinny wziąć jak najżywszy udział w akcyi odbudowy rolnictwa. Temu uprawnionemu życzeniu stało się od dość dawna i w bardzo znacznej mierze zadość, albowiem Centrala — Sekcya rolnicza przelała na Towarzystwa rolnicze znaczną ilość swoich agend, jak dostarczenie maszyn i narzędzi rolniczych, odbudowę inwentarza żywego, ogrodów, pasiek i t. p., a odnośne sposoby przeprowadzania akcyi i ustalone normy postępowania zostały już ogłoszone. Na tę akcyę wyasygnowała Centrala głównym korporacyom rolniczym znaczne zaliczki, które to zaliczki zostaną częścią obrócone na akcyę, prowadzone przez sameż główne korporacye rolnicze, częścią przekazane Towarzystwom okręgowym na poruczone im akcye. Akcya Towarzystw rolniczych zatem już się rozpoczęła i jest nadzieja, że niebawem się rozwinie.

Centrala zdawała sobie jednak z tego sprawę, że po pierwsze nie wszyscy jeszcze rolnicy są członkami Towarzystw rolniczych, a po drugie, że upłynie pewien okres czasu, zanim akcya ta, poruczona Towarzystwom rolniczym, na dobre się rozwinie. Zatem Centrala pozostawiła każdemu rolnikowi możność zwrócenia się do niej, albo za pośrednictwem Towarzystwa rolniczego, albo wprost do Centrali. I tak, jeżeli n. p. chodzi o maszyny i narzędzia rolnicze, to petent może je otrzymać albo wprost z Centrali, albo za pośrednictwem swojego Towarzystwa okręgowego. Zwrócenie się do Towarzystwa okręgowego daje mu tę korzyść, że może otrzymać odrazu i bez żadnej zwłoki narzędzia rolnicze we wartości do 1.000 koron, niejako na kredyt, a przyznanie subwencyi i uregulowanie formalne strony kredytowej następuje później. — odnośny petent zaś jest już tymczasem w posiadaniu potrzebnych mu narzędzi. Rozumie się, że przy tym, tak bardzo skróconym sposobie postępowania, potrzebne są pewne formalności, bo te być muszą, jak przy każdej akcyi państwowej; ma być n. p. potwierdzenie poszkodowania przez wypadki wojenne ze strony starostwa, następnie ma biorący narzędzia i naczynia wystawić odnośnemu Towarzystwu rolniczemu tymczasowy weksel, skoro nie płaci branych narzędzi, ani nie ma przyznanej jeszcze subwencyi, ani też kredytu, i weksel odgrywa tu tylko rolę tymczasowego zastawu i ubezpieczenia dla odnośnego Towarzystwa okręgowego, które wybrane przez petenta narzędzia i sprzęty gospodarskie od ręki płaci. Zresztą wszystkie te konieczne formalności mogą być załatwiane odrazu w jednym dniu wraz z wybraniem narzędzi i zabraniem ich do domu. Każdy jednakże rolnik ma prawo zwrócić się po narzędzia i t. p. wprost do Centrali i stamtąd je też bezpośrednio, ewentualnie za pośrednictwem Syndykatu rolniczego i t. p. otrzymać może.

W miarę, jak się akcya Towarzystw rolniczych będzie rozwijała, bezpośrednia czynność odbudowy i dostarczenia narzędzi i t. p. rzeczy wprost przez Centralę zejdzie na drugi plan. Główne korporacye rolnicze, mające swoje Towarzystwa okręgowe, łatwiej mogą dotrzeć do każdej wsi, do każdego rolnika, aniżeli Centrala jako taka i leży to w interesie samych rolników, szczególniej włościan, aby jak najrychlej rozwinęły się agendy odbudowy, przekazane przez Centralę Towarzystwom rolniczym, które są nie czem innem, jak przecie zrzeszeniami samych rolników. Bardzo przytem byłoby pożądaną rzeczą, i wprost o niedających się obliczyć korzyściach, gdyby tak, jak Towarzystwa rolnicze główne opiera się na swoich oddziałach, czyli u nas na swoich Towarzystwach okręgowych, Towarzystwa okręgowe znów oparły się na Kółkach rolniczych, czyli na gminach, bo w każdej większej gminie powinno być Kółko rolnicze. Byłoby to niesłychaną korzyścią dla rolnika, bo akcya odbudowy częściowo przeniosłaby się do gmin naszych czy do gminnych Kółek, coby było wielkim krokiem naprzód do zmniejszenia odległości, dzielącej małego rolnika od Centrali, względnie od głównej korporacyi rolniczej.

Okoliczność, że miejsce komend rejonowych, względnie obecnych wojskowych ekspozytur rolniczych zajmą niebawem — bo rzecz się już rozpoczęła — cywilne ekspozytury rolnicze, które będą organami sekcyi rolniczej Centrali dla odbudowy i będą działać w jak najściślejszem porozumieniu z miejscowemi organizacyami rolniczemi, w wysokim stopniu ułatwi odbudowę rolnictwa i umożliwi Centrali lepszy kontakt z rolnikami.

Jeszcze o jednej rzeczy chcę pomówić, o której wiem, że jest dyskutowaną, a mianowicie: co się robi dla większej, a co dla mniejszej własności? Czy nie za mało dla mniejszej, a nie za dużo dla większej? Czy nie należałoby oznaczyć klucza rozdziału kwot budżetowych na mniejszą i na większą własność? I czy nie należałoby n. p. z kwoty, wyznaczonej w budżecie na maszyny i narzędzia rolnicze, przeznaczyć tyle a tyle dla większej, a tyle znów dla mniejszej własności. Ukraińcy znów pragnęliby, aby wynaleźć klucz do podziału kwot budżetowych na Rusinów i Polaków, a z podobnem żądaniem zgłaszają się już i niemieccy koloniści w naszym kraju.

Otóż klucz żaden niepotrzebny i niemożliwy. Nie

potrzebny — ponieważ zasada główna Centrali opiewa: każdy zniszczony wojną rolnik, pragnący uruchomić swoje gospodarstwo, ma równe prawo do pomocy państwowej i jest to zupełnie wszystko jedno, czy to jest duży, czy mały rolnik; to też, gdy się tylko zgłosi o pomoc, pomoc tę niezawodnie otrzyma, — i państwo powinno dostarczyć i dostarczyć musi tyle środków, ile ich w danym okresie czasu na pokrycie całego zapotrzebowania będzie potrzeba. Na tem, a nie innem, stanowisku bezwarunkowo stać musimy. Klucz jest także niemożliwy, bo przecież nie można z góry wiedzieć, ile będzie potrzeba n. p. subwencyi przy zakupnie wozów gospodarskich dla wielkiej, a ile dla małej własności. Jeżeli n. p. wydaje się na pługi motorowe i na pługi parowe wyłącznie dla większej własności, to trzeba wziąć pod uwagę, że mniejsza własność takich maszyn nie potrzebuje i użyć ich nie może, większa zaś własność grunta uprawić musi, nie ma zaś ich czem uprawić, bo straciła cały żywy inwentarz roboczy. Jeżeli subwencye, wydane na pługi motorowe, wynoszą znaczną kwotę, to trzeba wziąć pod uwagę, że o wiele jest większą kwota, którą większa własność za te pługi, nie tak łatwe do należytego wyzyskania u nas, jeszcze podczas wojny płaci — z pewnością wielu wolałoby konie i woły, które potracili, niż pługi motorowe, ale cóż począć, skoro ich niema, a rolę w interesie nietylko swoim, ale w interesie kraju, państwa i całej ludności uprawiać trzeba i to koniecznie. Czy zresztą traci co na tem mała własność, że większa dostała na subwencyonowanie pługów motorowych taką lub inną kwotę? Nic nie traci i jest to dla niej rzeczą obojętną, bo bez względu na to, czy taka lub inna ilość większych właścicieli otrzyma taką lub inną ilość subwencyonowanych pługów motorowych, każdy zniszczony włościanin, który się o to zgłosi, musi otrzymać narzędzia rolnicze, których mu potrzeba i musi je otrzymać z pomocą rządu i otrzyma napewno. Subwencye, udzielane przy pługach motorowych, wyglądają poważnie — n. p. 33% subwencyi przy cenie kupna 40.000 koron za pług motorowy, to robi 13.300 koron — subwencya spora. Ale cóż, kiedy trzeba dopłacić 26.600 koron, a pług kosztował przed wojną 18.000 koron wszystkiego, do tego zaś — w dzisiejszych warunkach nie da ani jednej części tej pracy, jakąby dać powinien.

Kwoty, wstawiane do budżetu na maszyny i narzędzia rolnicze, są znaczne i dla wszystkich wystarczy, tak dobrze dla większej, jak i dla małej własności. Obyśmy tylko mogli zakupić tyle maszyn i narzędzi, ile mamy pieniędzy. Ale właśnie ta możność zakupna jest, niestety, coraz to mniejsza. Przytem mamy możność virement pomiędzy pojedynczemi pozycyami budżetu, a w końcu także i możność żądania dodatkowego kredytu, gdyby pieniędzy brakło.

Przy omawianiu wysokości subwencyi staraliśmy się niejednokrotnie uzyskać korzystniejsze warunki dla mniejszej własności, ze względu także i na to, iż małej własności chodzi przeważnie o mniejsze maszyny i narzędzia rolnicze, a więc i subwencye, choć procentowo wyższe, w sumie będą mniejsze. I tak, gdy subwencye na zakupno maszyny większej wynoszą z reguły do 33% ceny kupna, to dla mniejszych rolników przewidziane są subwencye, dochodzące do 66% ceny kupna, a w wyjątkowych wypadkach, dla zupełnie zniszczonych gospodarstw włościańskich, nawet do 100%, czyli takie gospodarstwa włościańskie mogą otrzymać narzędzia rolnicze zupełnie bezpłatnie.

Możność udzielania rolnikom subwencyi, dochodzących do 66% ceny kupna, a w wypadkach wyjątkowego zniszczenia nawet do 100%, daje włościanom sposobność nabycia większych maszyn rolniczych do wspólnego użytkowania.

Podobnie ma się n. p. rzecz przy odbudowie ogrodów i sadów włościańskich i t. p.

Rozumie się, że akcya odbudowy nie może być prowadzoną podczas wojny z taką intenzywnością, z jaką byłoby pożądane, aby postępowała, a stoją temu na przeszkodzie coraz dotkliwsze braki wszystkich materyałów, które to braki, zamiast się zmniejszać, zwiększają się. Zapotrzebowanie rośnie, a podaż się zmniejsza. a i ewentualny pokój nie przyniesie natychmiastowej ulgi,

Osobno pomówię, o akcyi, mającej na celu podnieść całe rolnictwo nasze, jako takie, a więc o zakładanych inspektoratach i instruktoratach fachowych, o stacyach doświadczalnych, o poparciu kooperatywy rolniczej i t. d.

Kurs kooperatywny w Rzeszowie.

(Sprawozdanie).

(Ciąg dalszy).

Ogromnie ważną rzeczą, o której na kursie pomówić się winno, jest sprawa zarządu majątkiem gminnym. W posiadaniu gmin są zwykle pastwiska, łąki i w górskich okolicach — lasy. Jaka tam gospodarka? Najgorsza zwykle pod słońcem. Nie minę się z prawdą, jeżeli powiem, że w prywatnej ręce niema wprost kawałka ziemi tak zagospodarowanego, z wyjątkiem nieużytków, jak n. p. pastwiska gminne; żaden gospodarz nie gospodarowałby na swojem nigdy tak, jak się tam gospodarzy. Takie gminne pastwisko służy do wszystkiego: dla koni, bydła, świń, gęsi i t. p. Korzyść z tego mała albo żadna; tam, kędy gęś lub świnia spaskudziła trawę, paść się nie będzie koń ani krowa; jeżeli już zrobi to z głodu, to pożywienie to dużo nie warte i na dużą korzyść nie wyjdzie. Na zachodzie, gdzie większa oświata, dzieje się i tu inaczej. Świnie i gęsi mają miejsca osobne, tak samo jak bydło i konie. Te ostatnie nie pasą się także dziko, gdzie się pastuchowi podoba, ale całe pastwisko, zwłaszcza większe, podzielone jest na części, które po kolei się spasa; prócz tego człowiek uprawą i pracą stara się, by pastwisko było jak najlepiej uprawione, by korzyść przyniosło. Dla wielu gmin to sprawa ogromnie doniosła; gminy, Kółka rolnicze i inne organizacye nasze, skoro się ich członkowie należycie o tem pouczą, winny się tem zająć.

Obok mężczyzny stoi kobieta w życiu, towarzyszka pracy, przyjaciółka i powiernica, matka przyszłych pokoleń.

Że nasze kobiety są dzielne i pracowite, wiemy o tem dobrze, a przekonaliśmy się, że zwłaszcza teraz, w czasie wojny objawiła ona swoje zalety najlepiej, biorąc lwią część gospodarki na siebie. Brak jednak oświaty odbija się i na nich. Dla nich też powinno się tworzyć kursa kobiece, zastosowane znowu więcej do jej zajęć, a więc: kursa warzywnictwa, hodowli drobiu,

uprawy i przeróbki konopi i lnu, gospodarstwa mlecznego, przeróbki owoców i t. p., a następnie znowu wpoić w nie przekonanie o konieczności prowadzenia rachunku gospodarczego.

Kiedy tak kursami, nauką, odpowiednio dobranemi książkami stworzymy szereg ludzi, którzy rozumiejąc wspólną pracę, jej ważność dla narodu i jej korzyści do pracy przystąpić zamierzają, należy im przychodzić z ciągłą pomocą fachową, doradą i t. p. Robią to różne organizacye i teraz, ale więcej przygodnie; w kraju winno się utworzyć specyalną instytucyę fachową w tym celu; czyby się ona nazywała „Urzędem kultury rolniczej",czy inaczej, to obojętne.

Prócz tych wiadomości, niejako zawodowych, brak naszemu narodowi pewnych cnót, które wyrobić w nas jest rzeczą wprost konieczną. Pierwszą z tych cnót jest poczucie solidarności narodowej u każdej jednostki. Pięknie powiedział nasz wielki wieszcz A. Mickiewicz: „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele;" znaczy to, że każdy człowiek powinien dbać o dobro całego społeczeństwa, a w tem, że wszyscy będą szczęśliwi, znajdzie i swoje szczęście. To winien mieć przed oczyma każdy, kto tylko chce się mienić dobrym Polakiem; Polak wtedy będzie mógł mógł znaleźć prawdziwe szczęście. gdy cała Polska w szczęściu i dobrobycie rozwijać się będzie. Każdy winien się uważać za cząstkę całości i nic takiego nie zrobić, coby innym szkodziło, choćby on sam zysk odniósł. Majątek, dobrobyt zdobyty krzywdą innych szczęścia prawdziwego przynieść nie może, bo nie można złymi środkami do dobrego dochodzić. Powinniśmy wytępić między sobą fałszywe ambicye, zarozumiałość, które to wady prowadzą do niekarności, burzenia i niszczenia dobrego nawet, gdy je ktoś inny przynosi; wspólna ufność w siebie i innych, będzie dla nas wielkim skarbem, bo jeżeli ją zdobędziemy, będziemy mogli śmiało przystąpić do wspólnej pracy, to jest do tworzenia zrzeszeń coraz to większych i szerszych, obejmować niemi coraz to nowe dziedziny i wspólnie iść w wielką przyszłość.

Zanim przejdę wszystkie spółki, jakie dziś już mamy, pozwolicie mi, Kochani Czytelnicy, powiedzieć słów kilka, na temat już istniejących. Obok wspaniałych wprost spółek i zrzeszeń w naszym kraju, jest wiele takich, które na to miano wprost nie zasługują. Dzieje się często tak, że kilku „majstrów" mających pieniądze założy spółkę o szumnej nazwie: „ludowa", „włościańska", „polska", Bóg wie jak zresztą; często kapitał dają wprost żydki; za pieniądzie kupuje się, względnie wynajmuje „dyrektorów" od kiwania palcem w bucie, więc jakichś wpływowszych włościan, wójtów, czasem radców powiatowych, czasem nawet głupszego posła. Ci ludzie dzją „Spółce" firmę, ludność, widząc ich na czele, nabiera do instytucyi zaufania, gdy tymczasem żydki, albo ich „ujki" robią na tem złote interesa, boć oni tam rządzą, a nie pan „dyrektor", czy „prezes". Takich spółek potworzyło się u nas dość dużo i wszędzie je mamy. One pracę współdzielczą, uczciwą robotę spółkową zachwaszczają, swemi ciemnemi często operacyami zabijają zaufanie ludności do spółek. Winno się więc je piętnować i demaskować. Dobrzeby też było, gdyby naczelne nasze instytucye kooperatywne wydawały pouczenia dla ludności w tym kierunku. Usuwać trzeba od pracy w spółkach wszelkich ludzi nieuczciwych, na których ciąży podejrzenie krzywdy ludzkiej, którzy na „pracy" dla społeczeństwa dorobili się majątków; majątek taki dobremi drogami do ich kieszeni nie przyszedł. *Skiba.*

Listy od naszych żołnierzy.

Z pola, w czerwcu.

W roku 1914, dnia 1 sierpnia, wraz z wybuchem strasznej, światowej wojny, odcięto mnie od wszystkiego co było najdroższem sercu mojemu. Mianowicie, opuściłem przy lichem zdrowiu żonę, na pięciomorgowem płonnego trzy lata przed wojną kupionego pola i musiałem się poddać losowi ruszającego na wojnę żołnierza.

Pierwszy i drugi rok wojny wędrowałem po Galicyi, a więc nie trudno mi było o jakąś gazetkę polską, którą rad czytałem, gdy mi czas na to pozwalał. Lecz z początkiem trzeciego roku wojny poszedłem na front włoski i od tego czasu już bardzo rzadko w moje ręce dostała się gazeta polska. Smutno mi było, lecz nie mogłem zaprenumerować żadnego czasopisma z powodu częstej zmiany mojego pobytu. Lecz nareszcie miałem sposobność dostać do ręki „Piasta" od pewnego polskiego wiarusa, którego ciekawie czytałem, nie opuszczając ani słowa. Po przeczytaniu, zaraz polową kartką „Piasta" zaprenumerowałem. Od tej chwili zaczęło się inne moje życie.

Dowiaduję się teraz o rozmaitych sprawach i rzeczach, których znajomość jest nam Polakom niezbędnie potrzebna.

Przyjm kochany „Piaście" za Twą skuteczną pracę podziękę od starego wiarusa i nieugiętego Polaka.

W. P.

Z Rumunii.

Będąc już jakiś dłuższy czas w Rumunii, poznałem stosunki tutejszej ludności, ich usposobienie, oraz ich sposób gospodarowania, i w krótkich słowach postaram się je skreślić. Rumunia jest krajem pięknym o obfitych urodzajach, ziemia jest tutaj czarna i miałkowata, którą można uprawić bez żadnych nawozów sztucznych ani domowych, a których tutaj ludność wcale nie używa do nawożenia, a i uprawy niewiele potrzeba, ponieważ grunt jest w sobie soczysty. W ubiegłym roku deszcze tutaj często przechodziły, lecz urodzaje były bardzo ładne, za to w tym roku panuje posucha i urodzaje są liche, bo wszystko popaliło słońce. Upały mamy 40 stopni gorąca, żyto jest na 10 cm od ziemi, a pszenica także; owies, jaki zeszedł na wiosnę po sianiu, taki jest teraz, a słoma całkiem żółta została jak przed rozkwitnięciem. Kukuradza jest także bardzo licha i nie zapowiada się nic dobrego — niema nadziei, ażeby się to wróciło, co się wsiało.

Co do wiosek, to są oddalone jedna od drugiej o jakie 10—12 km od siebie i wygląd mają bardzo lichy. Dom stanowią cztery słupki z płotem, ogrodzona ściana i gliną oblepiona zewnątrz i wewnątrz. Dom taki nie ma nijakiego wyglądu, ani trwałości. Pokryty jest blachą lub jaką słomą z kukurudzy i gdy rok postoi a później przyjdzie wiatr, to wszystko rozburzy i rozbierze w powietrze tę słomę. W środku, w pierwszym rzędzie napotykamy izbę czarną, okopciałą od dymu, w której stoi piec na ziemi, na paru kamieniach. W kącie

jest ognisko urządzone, a nad niem komin. W tym kominie jest na poprzek jedno drzewo, na którem jest umieszczony łańcuch, a na nim wisi kocioł i w tym kotle gotuje się cała strawa, najczęściej mamałyga z mąki kukurudzianej, chleba tutaj nie mają wcale, a kartofli bardzo mało. Co nas jednak zachwyca, to chowanie drobiu, kóz i owiec. Rumuna gdy się zobaczy, to się go widzi w białych spodniach wełnianych, z wełny własnej roboty, koszulę ma po kolana czystą, białą ze lnu, także własnej roboty. Len sobie sami sieją i czyszczą i odsyłają do fabryki na wyrób płótna, a fabryka bierze 1 m od 50 metrów zamiast zapłaty; płótno to jest bardzo dobre i trwałe. Dalej widzimy na nim kożuch i czapkę na głowie, a na nogach kierpce i to tak latem, jak i zimą chodzą w tem samem. Gdy pewnego razu zapytałem jednego Rumuna, dlaczego chodzi w takiem gorącu w kożuchu i czapce, odpowiedział mi, że w zimie kożuch ten chroni go od zimna, a w lecie od gorąca i że kożuch ten jest gruby, to mu słońce tak nie dopiecze. Teraz jeden gospodarz chowa po kilkanaście sztuk drobiu, a to kur, kaczek i t. p., a także świń węgierskich po 4—5 sztuk, 2 krowy i parę wołów. Koni tutaj widzi się bardzo mało. Mieszkańcami miast są przeważnie żydzy, którzy prowadzą handel. Miasta są tutaj nie bogate, domy parterowe i nie bardzo bogato zbudowane, przeważnie z gliny i płotu, tak jak i na wsi. Ciemnota panuje tu wielka, szkół jest bardzo mało, tą też się rzadko trafia, aby umiał kto pisać i czytać. Kościoły są prawie w każdej wsi, lecz prawosławne. Ludność jest uczciwa, pobożna i pracowita, lecz mało oświecona, jednem słowem, tam gdzie niema oświaty, tam i niema ogólnego porządku. Jedno opuściłem, mianowicie w izbie sypialnej mają tu t. zw. pryczę, sporządzoną z desek i na tem jakąś derkę, a pod głowę poduszkę z kurzego pierza nie skubanego, a za przykrycie im służy kożuch. Pierzyny ani prześcieradła żadnego się tu nie widzi.

Wreszcie już zakończam to określenie wrażeń z Rumunii i sądzę, że wam wystarczy szanowni czytelnicy i czytelniczki te parę słów krótko skreślonych.

Z pozdrowieniem dla wszystkich, pozostaję wasz przyjaciel i obrońca ojczyzny *Błażej Sendor.*

J. Mizia.

Z Albanii.

Dochodzą nas tutaj słuchy, że nasza młodzież, pozostała na wsi, nie prowadzi się należycie. Nocne zabawy są na porządku dziennym, a ponieważ na to trzeba pieniędzy, przeto trafiają się kradzieże, czego dawniej nie było. Moją żonę też okradziono, dawniej nie zamykaliśmy naszych obór i nic nie ginęło, teraz w zamkniętych nie są pewne krowy, gęsi, kury i t. d. Winę tutaj ponoszą przedewszystkiem szynkarze i trafikanty, którzy małoletnim po wysokich cenach sprzedają trunki i tytoń. Możeby wójcia lepszą otoczyli opieką swoje gminy, bo dzieci nasze są dobre i uczciwe, a tylko częsta okazya do złego ich psuje. *Jan Gibas.*

Zbierajcie borówki!

W tym roku niezwykle obrodziły borówki, szkoda tylko, że tak mało z nich mamy pożytku. Pisał już o tem dr Bardel — i nawoływał, by odpowiednie czynniki zajęły się wyrobem soków i marmolad, które z Wiednia sprowadzamy. Pojedynczy człowiek nie może się w dzisiejszych czasach zabrać do takiej przeróbki z braku potrzebnych urządzeń. Natomiast każdy, kto się nie leni, może z łatwością borówki suszyć i w dowolnej ilości korzystnie sprzedać — tak, jak to czynią włościanie na Śląsku i na Morawach.

Suszeniem borówek

powinni się w pierwszym rzędzie zająć włościanie, mieszkający zdala od wielkich miast, gdzie o zbyt świeżej borówki nie łatwo.

Na 1 kilogram suchych borówek potrzeba około 8 litrów świeżych — mimo to opłaca się to doskonale. Trzeba bowiem obliczyć, że żeby sprzedać 40 litrów borówek, to jest tyle, co 5 kg suchych, trzeba co najmniej 2 razy wychodzić do miasta, dźwigając ciężkie kosze. Tracimy więc dwa dni czasu, jeśli nosimy sami, albo jeśli wieziemy wozem — wtedy możemy wywieźć dużo więcej, ale tracimy: 1) jeden dzień roboczy swój i 2) jeden roboczy konia.

Do suszenia zaś trzeba tyle czasu, co na wybranie liści i gałązek, i wysypanie jagód na podkładki.

Sposób suszenia.

Świeżo zebrane borówki (bez listków lub innego śmiecia) wysypać na podkładki z pokłutego papieru — albo na placky i suszyć do słońca. Na wieczór zabrać pod dach, by nie zawilgły.

Doskonale się też borówki suszą w piecach chlebowych — po chlebie. Dobrze ususzone są prawie, że twarde i można je sypać, jak ziarno.

Zachęcamy wszystkich, którym o borówki łatwo, by na próbę nasuszyli n. p. 40 litrów, a nasza redakcya chętnie da wskazówki, gdzie i za jaką cenę można je zbyć.

O pozbywaniu gruntów rolnych i leśnych.

Na liczne zapytania czytelników „Piasta", jak się właściwie ma rzecz z kupnem grunta na wsi, które teraz potrzebuje, prócz kontraktu kupna, jeszcze dalszych zachodów, podajemy dokładne wyjaśnienie.

Dnia 9 sierpnia 1915 roku wyszło cesarskie rozporządzenie, które na czas wojny ogranicza właścicieli gruntów włościańskich w prawie dowolnego rozporządzania tymi gruntami przez sprzedaż lub przez dzierżawę dłuższą niż lat dziesięć. Według tego rozporządzenia pozbywanie gruntu, wpisanego do ksiąg hipotecznych gminnych, a przeznaczonego na gospodarstwo rolne lub leśne, dozwolone jest tylko za przyzwoleniem osobnej komisyi, nazwanej komisyą dla obrotu ziemią.

Dopóki niema przyzwolenia tej komisyi na sprzedaż lub dzierżawę dłuższą niż dziesięcioletnią, niema kontraktu, a w razie odmowy przyzwolenia już przedwcześnie zawarty kontrakt staje się nieważny.

Nie odnosi się to rozporządzenie do obszarów dworskich czyli że grunta dworskie bez przeszkód nabywać można, dalej do gruntów wpisanych na rzecz kolei lub urzędów górniczych i do posiadłości położonych w tych miastach, które są w osobnem rozporządzeniu wymienione, oraz do większych gospodarstw włościańskich.

Nadto nie potrzeba zezwolenia na sprzedaż lub dzierżawę w wypadkach sprzedaży zatwierdzonej przez sąd lub w wypadku wywłaszczenia przez namiestnictwo, albo gdy sprzedaż następuje dla celów wojskowych, dla dobra publicznego, dla zakładów przemysłowych, dla budowy domów mieszkalnych z ogrodami, dalej gdy kontrakt zawierają między sobą małżonkowie, narzeczeni lub krewni, albo spowinowaceni w linii prostej, t. j. ojcowie z dziećmi, dziadkowie z wnukami, bracia i siostry rodzeni, stryjeczni i cioteczni aż do 4 stopnia.

Rozporządzenie wydane zostało w tym celu, aby ograniczyć do granic niezbędnej konieczności pozbywanie gruntów na wsi, gdzie w braku głów gospodarstwa powołanych na wojnę mogłyby się dziać nadużycia, dlatego komisya może zezwolić na sprzedaż wówczas, jeżeli to nie sprzeciwia się interesowi publicznemu, polegającemu na utrzymaniu zdrowego stanu włościańskiego.

Komisya zatem dla obrotu ziemią powinna odmówić przyzwolenia na przeniesienie własności, gdy nabywca kupuje grunt w celach spekulacyjnych, aby go pozbyć dalej z zyskiem w całości lub częściowo, gdy idzie o powiększenie nabytym gruntem obszaru dworskiego, gdy zachodzi obawa że nabyty grunt nie będzie uprawiany, lecz pójdzie na cele łowieckie.

Komisyę dla obrotu ziemią tworzy się przy każdym Sądzie powiatowym, dla gruntów w tymże Sądzie do hipoteki wpisanych. Komisya ta składa się z czterech członków, a to z naczelnika Sądu powiatowego, lub wyznaczonego przezeń sędziego, jako zastępcy, jako przewodniczącego komisyi, z członka zamianowanego przez starostwo, z naczelnika gminy, w której grunt ma być sprzedany lub na dłużej niż 10 lat wydzierżawiony, albo z radnego gminnego przez naczelnika ustanowionego, wreszcie z członka ustanowionego przez główną instytucyę rolniczą, istniejącą w danym okręgu, a więc w zachodniej Galicyi przez c. k. Towarzystwo rolnicze, a we wschodniej przez c. k. Towarzystwo gospodarcze.

Urząd członka komisyi dla obrotu ziemią jest bezpłatny.

Komisyę zwołuje przewodniczący. Do ważności uchwał komisyi potrzeba obecności dwóch członków lub ich zastępców. Rozstrzyga większość głosów, a przy równości głosów rozstrzyga głos przewodniczącego.

Komisya może zasięgać zdania rzeczoznawców, a także żądać współdziałania władz państwowych i krajowych. Orzeczenie powinno zapaść spiesznie; przeciw odmowie zezwolenia na sprzedaż czy dzierżawę służy zażalenie do Krajowej komisyi dla obrotu ziemią, które należy wnieść w dniach 14 po doręczeniu odmowy, na ręce przewodniczącego komisyi, która wydała uchwałę odmowną.

W prośbie o zezwolenie na kupno-sprzedaż nie wolno podawać szczegółów nie zgodnych z prawdą, ani przy dochodzeniach składać zeznań nieprawdziwych, zmierzających do obejścia lub udaremnienia postanowień rozporządzenia pod karą do pięciu tysięcy koron albo aresztu do sześciu miesięcy, którą wymierza przewodniczący komisyi. Do kontraktów zawartych przed 1 sierpnia 1914 nie ma to rozporządzenie zastosowania.

Dr Franciszek Bardel.

O ratunek przemysłu tkackiego w Wilamowicach.

Przemysł tkacki, jako przemysł domowy, był przed wojną w Wilamowicach bardzo rozwinięty, a wyroby wilamowickie cieszyły się w kraju dużem powodzeniem. Organizacya zbytu polegała na tem, że poszczególni właściciele warsztatów wyrabiali pewną ilość tkanin, które następnie, za pośrednictwem swoich członków, rodzin, spieniężali sposobem domokrążnym. Wyrabiano w Wilamowicach z lnu, płótna od najgrubszych Nr 10 do najcieńszych Nr 120. Wyrabiano drelichy dla wojska i słynne z dobroci drelichy dla straży pożarnej, zaopatrując w nie prawie całą Galicyę. Nie mniejszą odznaczała się dobrocią bielizna stołowa oraz story. Z bawełny wyrabiano cajgi na ubrania, dymki bawełniane, płócienka i barchanty, story patyczkowe, wreszcie dywany wełniane, tkane na bawełnie systemem gobelinowym. Ta ostatnia gałąź przemysłu domowego w czasie wojny z braku surowca uległa zupełnemu zastojowi. Ponieważ ludność wilamowicka jest małorolna i absolutnie z plonów własnych wyżywić się nie może, część lu-

mimo wojny, pracuje w dalszym ciągu na własnych warsztatach, biorąc obcą przędzę do wyrobu płótna, za co pobiera odpowiednie wynagrodzenie; część zaś ludności, zwłaszcza kobiety, musiały poszukać zarobków w okolicznych fabrykach w Białej i u Braci Czeczowiczka w Andrychowie, która wyrabia obecnie tkaniny papierowe wyłącznie dla wojska. Co do tej części ludności, zachodzi obawa, że odpadnie ona w dalszej przyszłości od Wilamowic i stanie się czysto wyrobniczą, a ponieważ jest wykwalifikowaną, będzie to dla Wilamowic strata poważna, pomijając już fakt, że pracując wśród obcego otoczenia, łatwo może ulecą germanizacyi.

Pobierane obecnie przez kobiety wilamowickie zasiłki wojskowe przyczyniają się wprawdzie do złagodzenia nędzy, panującej wśród ludności tamtejszej, ale po wojnie, gdy to ustanie, kwestya pomocy dla tej ludności stanie się znowu aktualną i należałoby ją zawczasu zabezpieczyć przed emigracyą do fabryk w Białej i Andrychowie.

Sprawa odbudowy domowego przemysłu tkackiego wobec tego, że po wojnie będzie brak zarówno gotowych fabrykatów tkackich, jakoteż surowca, jest pilną i niecierpiącą zwłoki. W obecnych ciężkich warunkach należałoby ten przemysł za wszelką cenę podtrzymać i stworzyć dla niego pomyślną konjunkturę na czas powojenny. Istniejąca w Wilamowicach Krajowa szkoła tkacka z kierownikiem Bazylim Gąsieckim, również domaga się ulepszeń i wydatnej pomocy. Obecnie w szkole tej pracuje 10 sił kwalifikowanych i 12 uczenic. Pracownia ręczna ma 24 warsztaty. Są to warsztaty przeważnie starego typu i należałoby je zastąpić warsztatami nowego typu w ilości przynajmniej 16. Taką samą ilość warsztatów należałoby dać ludności tam, gdzie stare warsztaty są obecnie czynne. Naogół warsztatów własnych posiada ludność wilamowicka ponad 80. Centrala odbudowy Galicyi powinna przyjść także z pomocą szkole tkackiej i to o ile możności udzielić jej tej pomocy in natura, w materyale. Ażeby szkoła mogła być w ruchu, potrzeba jej zapewnić:

a) szpagatu 3 cetnary metryczne;

b) wełny przędzionej 10—12 cetnarów metrycznych, albo surowej 15 cetnarów metrycznych;

c) przędzy lnianej Nr 14, 16, 20, 30, 40, 50, 400 kóp.

d) bawełny 170 cetnarów metrycznych.

Przydział ten mógłby nastąpić ze strony ministerstwa robót publicznych w Wiedniu z sekcyi „Lehrmittelbureau", której szefem jest radca ministerstwa, Homan.

Wobec tego, że cena wełny niepranej wynosiła przed wojną 4 korony, a obecnie dochodzi do 30 koron za 1 kg, przedwojenna zaś cena wełny przędzionej wynosiła 12·50 koron, a obecnie dochodzi do 60 koron, i konjunktura handlowa tejże stale jest zwyżkowa, należałoby skupować wełnę pokątnie, tam, gdzie można ją otrzymać, po możliwych cenach, a więc: na Ukrainie, oraz w Lubelskiem, zwłaszcza w powiatach biłgorajskim, szczebrzeszyńskim i lubartowskim. U nas, w Galicyi, możnaby ją także otrzymać drogą pokątną na Huculszczyźnie, ale jakość jej jest gorsza, mianowicie wełna jest twarda, bo huculi nie hodują merynosów. Wełnę taką możnaby następnie po wypraniu dać do przędzenia do Rakszawy. Akcya Centrali odbudowy Galicyi powinna iść w kierunku udzielenia ludności kołowrotków na przędzenie i wprowadzić jednolite motanie motków, czyli pasmo powinno mieć 24 nici, motek 60 pasem, a obwód motka czyli motowidło powinien wynosić 2 m, równające się 2.880 m nitki.

Wobec braku surowca krajowy Związek przemysłowy, przy współudziale kierownictwa szkoły wilamowickiej, zorganizował obecnie wyrób kilimów w Wilamowicach, oparty na starych wzorach, których dostarcza szkole kierownik artystyczny kilimkarski, p. Stefan Kacprowski z ramienia tegoż Związku. Produkcya dotychczasowa wynosi 25 kilimów, a roczna dojść mogłaby do 250.000 koron i to siłami, jakie obecnie szkoła ma do dyspozycyi, gdyby się tylko znalazł surowiec, potrzebny do przeróbki. Jakie znaczenie dla ludności i kraju całego mogłaby mieć taka produkcya, wobec faktu, że kilimy galicyjskie cieszą się ogromnym zbytem poza granicami kraju, niema powodu bliżej wyjaśniać.

Po należytem wyszkoleniu ludności wilamowickiej w wyrabianiu kilimów, mogłaby ona wyrabiać je następnie w domu u siebie na własnych warsztatach, według wzorów starych. Naglącą z tem związaną sprawą jest kwestya wydania albumu wzorów kilimowych do użytku wytwórców. Album takie będące obecnie w przygotowaniu, musiałoby się dostać w ręce wszystkich wytwórców kilimowych poprostu jako podręcznik.

Wobec tego, że Krajowy Związek przemysłowy pragnie w najbliższym czasie zająć się wydaniem takiego albumu, i wobec tego, że koszt wydawnictwa jest bardzo wysoki, Centrala odbudowy Galicyi prawdopodobnie przyjdzie mu w tem wydawnictwie z wydatną pomocą finansową. Koszta wydawnictwa możnaby później ewentualnie odbić z rozsprzedaży poszczególnych egzemplarzy między wytwórców.

Tkacki przemysł domowy w Wilamowicach nie jest dotąd zorganizowany w żadną spółkę. Zakup przędzy odbywa się na własną rękę przez poszczególnych tkaczy. Zbyt towarów również nie jest zorganizowany. Szkoła tkacka krajowa płaci robotnicom od jednego metra wyrobionego płótna zaledwie 70 hal., kalkulując tę robociznę dla Krajowego Związku przemysłowego na 2 korony. W kalkulacyi Krajowego Związku przemysłowego robocizna ta dochodzi następnie aż do 5 koron na 1 metrze płótna. Można sobie zatem wyobrazić, jak następnie rośnie cena handlowa gotowego fabrykatu. Najtęższe siły robocze mogą wyrobić dziennie najwyżej 10—12 m płótna i to przy wytężającej pracy, zależnie od grubości nici. Zorganizowanie spółki, zarejestrowanej z ograniczoną poręką w Wilamowicach jest rzeczą palącą i konieczną, a stanie się niezbędnem, gdy wyrób kilimów w Wilamowicach przybierze szersze rozmiary.

(s. b.)

Wojna i pokój.

O pokoju nic nie słychać. Niemcy, ci, którzy w Rzeszy niemieckiej rej wodzą, piszą i mówią otwarcie, że celem wojennym Niemiec może być tylko panowanie nad światem. To też minister spraw zagranicznych dr Kühlman, który nieśmiało w parlamencie niemieckim napomknął, że trzeba dążyć do jakiegoś honorowego porozumienia z nieprzyjacielem, bo samym mieczom, choćby najbardziej zwycięskim, wojny się nie da skończyć, musiał co prędzej to swoje słuszne twierdzenie odwołać, gdyż mu zagrożono zrzuceniem ze stanowiska ministra.

Niemcom nie są dłużni odpowiedzi Anglicy, którzy przez usta ministra Churchilla zaraz odpowiedzieli, że Niemcy muszą być pokonane i muszą wiedzieć o tem, że zostały pokonane. Gdy się do tego doda wiadomość, że w Ameryce dalsze zbrojenia nie ustają i Ameryka ma już pod bronią przeszło sto tysięcy oficerów, a dwa miliony żołnierzy, to widoki pokoju w niedalekiej przyszłości są prawie żadne.

Od strony Rosyi, która zawarła pokój obecnie w Berlinie, przez Niemcy i Austro-Węgry ratyfikowany, podnoszą się znowu groźne chmury wojenne.

Właśnie dzienniki donoszą, że w Moskwie zamordowany został ambasador niemiecki, hr. Mirbach. Wypadek taki powoduje zazwyczaj wybuch wojny, a ponieważ rząd bolszewicki, który pokój zawarł chyli się ku upadkowi, przeto jest rzeczą prawdopodobną, że przy nowym rządzie rosyjskim przyjść może do nowej wojny z Rosyą.

Wojna toczy się dalej z niezmniejszoną siłą, krew leje się bez ustanku na wszystkich frontach bojowych, ale żadnej stronie nie przynosi przeważającego zwycięstwa.

Na froncie włoskim

wojska austro-węgierskie, nie chcąc tracić niepotrzebnie żołnierza, wycofały się całkiem na wschodni brzeg rzeki Piawy, a Włosi swoją artyleryą ostrzeliwują i atakują nowe ich pozycye. Dotychczas bezskutecznie.

Na froncie francuskim

niemiecka ofenzywa dawno ustała; atakują tam na poszczególnych odcinkach Francuzi i Anglicy, nie odnosząc jednak większych sukcesów. Amerykanie, których na front przybyło już blisko milion, sadowią się głównie w odcinku, przylegającym do Szwajcaryi, skąd mają podjąć ofenzywę tak mocną, że, jak twierdzą, muszą przejść aż za Ren.

Na froncie macedońskim

również od czasu do czasu zdarzają się bitwy, nie mają jednak poważniejszego znaczenia.

Wojna w powietrzu wzmogła się bardzo. Za najazdy Niemców na Paryż i Londyn, płacą teraz lotnicy francuscy, angielscy i amerykańscy wyprawami na miasta niemieckie, idącemi daleko w głąb państwa i czynią wielkie spustoszenia.

Wojna na morzu zaznacza się tylko pomniejszemi starczkami, ale i do niej czynią Amerykanie ogromne przygotowania, budując pospiesznie we wszystkich swoich warsztatach okrętowych nowe okręty bojowe i transportowe.

Od Redakcyi.

Do „Piasta" napływa codziennie dużo listów ze skargami na wójtów i innych dygnitarzy gminnych, że nie są życzliwi dla ludności, której powinni być opiekunami, że powodują się często zawiścią, że robią rodzinom, których ojcowie poszli na wojnę, krzywdę, że niesprawiedliwie rozdzielają środki żywności, słowem, że są gałganami. Listy zaopatrzone są prośbą, aby je wydrukować. Gdybyśmy zadość temu życzeniu czynili — „Piast" zamieniłby się w jakiś sądowy rejestr karny i przestałby spełniać swoją rolę krzewiciela prawdziwej oświaty wśród ludu. Na co potrzebna byłaby kilkuset tysiącom czytelnikom wiadomość, która interesować może tylko kilku. Dlatego w przyszłości żadnych tego rodzaju wiadomości umieszczać w „Piaście" nie będziemy, bo to obniża wartość i powagę pisma. Co najwyżej rozprawimy się z takim szkodnikiem w odpowiedziach redakcyjnych. Natomiast bardzo prosimy naszych czytelników, aby opisywali nam wszystko, co się dobrego na wsi dzieje, czy wieś się podnosi oświatowo i gospodarczo, co jej do postępu brakuje i t. p. W ten sposób nawiąże się między wsią a „Piastem" węzeł wzajemnej wymiany myśli, pożytecznej dla każdego czytelnika. Gmina zacofana starać się będzie nadążyć za siostrzycą, idącą z postępem czasu i na tym sposobie pisania do „Piasta" zyska nasze ogólne dobro. Prosimy bardzo o zastosowanie się do tych wskazówek.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy. W niedzielę 14 lipca b. r.: Bonawentury; — W poniedziałek 15 lipca: Henryka; — we wtorek 16 lipca: N. P. Maryi Szkaplerznej; — we środę 17 lipca: Aleksego; — we czwartek 18 lipca: Szymona z Lipnicy; — w piątek 19 lipca: Wincentego à Paulo; — w sobotę 20 lipca: Czesława; — w niedzielę 21 lipca: Praksedy.

Zmiany słońca i księżyca. Wschód słońca w niedzielę 14 lipca b. r.: o godz. 3·45; — zachód o godz. 7·45; w niedzielę 21 lipca: wschód słońca o godz. 3·53; — zachód o godz. 7·38. We wtorek 16 lipca b. r. pierwsza kwadra.

Z c. k. dyrekcyi poczt. Śladem tutejszego komunikatu z dnia 26 kwietnia b. r., do L. 1.999/M. zawiadamia się uprzejmie Szanowną Redakcyę, że odtąd można wysyłać na Ukrainę zwykłe listy i pocztówki. Listy muszą być nadane w stanie otwartym i podlegają opłacie wedle taryfy dla obrotu światowego.

Też same przesyłki dopuszczalne są także w kierunku odwrotnym, t. zn. z Ukrainy do Austryi. W ruchu tym pośredniczyć będzie c. i k. etapowy urząd pocztowy Nr 185 i krajowe poczty ukraińskie. Ze względu jednak na niezupełnie jeszcze uregulowane stosunki na tych pocztach, nie można na razie liczyć na szybki transport i doręczanie przesyłek.

Z dniem 28 czerwca b. r. dopuszczoną została wysyłka pakietów prywatnych do poczt polowych Nr 570, 574, 584 i 585, zaś próbek towarowych do poczty polowej Nr 254. Wstrzymana natomiast została wysyłka pakietów

prywatnych do poczt polowych Nr 397 i 454, zaś próbek towarowych do poczt polowych Nr 454 i 530.

Poczta polowa. Z dniem 3 lipca b. r. została wysyłka prywatnych pakietów i próbek towarowych dopuszczona do poczt Nr 220, 281, 283, 286, 288, 290, 298, 318, 363, 365, 369, 379, 386, 387, 391, 403, 407, 419, 421, 424, 435, 485, 518, 551, 588, 613, 627, 628, 632, 634, 644, a wstrzymaną do poczty polowej Nr 472.

Ponadto dopuszczony został ruch próbek do poczt polowych Nr 234, 574, 575, 576, 577, 579, 584 i 585, a wstrzymany ruch prywatnych pakietów do poczt polowych Nr 559 i 566.

Walne zgromadzenie Banku parcelacyjnego w likwidacyi odbędzie się we Lwowie dnia 20 lipca 1918 r., o godzinie 12-tej, w biurach Banku krajowego.

Krajowa szkoła sukiennicza w Rakszawie przyjmuje zapisy uczniów do dnia 15 sierpnia 1918 r. Celem szkoły jest wykształcić uczniów na zawodowych sukienników, względnie czeladników tkackich. Nauka w szkole trwa dwa lata. Zdolniejsi uczniowie mogą zostać jeszcze trzeci rok, celem dalszego wykształcenia na przodowników fabrycznych (majstrów). Za roboty, należycie wykonane w szkole, otrzymują uczniowie premię.

Przy szkole urządzona jest bursa, w której, za dopłatą miesięcznie 30 koron, mogą uczniowie otrzymać całkowite utrzymanie. Biedniejsi mogą być zwolnieni częściowo lub całkowicie od tej opłaty, po przedłożeniu świadectwa ubóstwa.

Warunki przyjęcia do szkoły: 1) ukończona szkoła ludowa lub w inny sposób nabyte wiadomości w zakresie szkoły ludowej; 2) ukończony 14 rok życia; 3) uczeń musi być fizycznie rozwinięty.

Zakupno koni na Ukrainie. Pozwolenie na zakupno koni na Ukrainie, jakoteż w nadgranicznych powiatach Galicyi, wydaje c. i k. Komenda Ekspozytur rolniczych c. k. namiestnictwa (Centrala dla gospodarczej odbudowy Galicyi) we Lwowie, Hotel Francuski, III. p., drzwi Nr 75. Przy zgłoszeniu należy przedłożyć potwierdzenie c. k. starostwa lub Ekspozytury rolniczej, że petent nie jest handlarzem i potrzebuje ściśle oznaczonej ilości koni dla celów gospodarczych, rolniczych lub przemysłowych.

Legitymacye te muszą być wizowane w 4-tej Generalnej Komendzie (Lwów, plac Smolki 3).

W Ostrówku, w powiecie mieleckim zmarł 19 czerwca b. r., w podeszłym wieku, licząc 66 lat, ś. p. Jakób Bieniek, wójt tejże gminy. Zmarły pozostawił po sobie szczery żal wśród mieszkańców swej wsi i okolicy. Od młodości należał do stronnictwa ludowego, a następnie, po rozłamie tegoż stronnictwa, zapisał się pod sztandar „Piasta“, którego dzielnie reprezentował w tej okolicy. Cześć jego pamięci!

Józef Tomaszek z Albigowej, powiat Łańcut, donosi nam, że oddałby syna na praktykę do kołodzieja. Interesowani majstrowie zechcą się z nim porozumieć.

Mieszkańcy powiatu wadowickiego donoszą nam, że sprawy zasiłkowe w powiecie idą bardzo opieszale. Arkusze zasiłkowe giną, podania przez pół roku niezałatwiane, wypłata nieregularna i t. d. Możeby pan przewodniczący komisyi zasiłkowej znalazł na te radę, ale rychło.

Łapownictwo i demoralizacya zataczają coraz szersze kręgi. Ponieważ w biurach i rozmaitych urzędach ludność wiejska nic nie może wskórać bez poczty, kolendy i t. p. (takie nazwy noszą bowiem łapówki), zatem i żołnierze, którzy się odnoszą do posłów o poparcie reklamacyi, dołączają do listów kwoty pieniężne. I tak jeden żołnierz polski, leżący się w szpitalu w Dejwicach pod Pragą, napisał list do posła ludowego w sprawie reklamacyi, a prosząc o odpowiedź, załączył pięć koron, swój ostatni grosz, jak miał, bo jest bardzo biedny, za fatygę z powodu napisania odpowiedzi. Posłowie ludowi nie potrzebują żadnych poczt, ani kolend, bo działają dla ludności bezinteresownie, a marki pocztowe nie przedstawiają wielkiego wydatku. Zato takie przesyłanie pieniędzy naraża posłów na niepotrzebną stratę czasu, bo muszą pieniądze odsyłać przekazami pocztowymi. Zwracamy tedy uwagę żołnierzy, aby, odnosząc się do posłów, nie przesyłali im żadnych łapówek i nie zabierali im niepotrzebnie czasu na odsyłanie pieniędzy.

Polskie Archiwum Wojenne. Legiony chlubnie spełniły swe szczytne posłannictwo, dodając do łańcucha wiekowej walki o niepodległość narodu nowe ogniwo ofiarne. Odradzająca moc tej krwawej ablucyi spłynie na przyszłe pokolenia, trzeba im tylko przekazać jak najpełniejszy zasób materyału historycznego, który we właściwem świetle przedstawi prawdę dziejową, wolną od wszelkiej skazy i fałszu. W tej myśli od początku wojny pracuje Polskie Archiwum i Muzeum Wojenne, instytucya o charakterze wyłącznie naukowym, mająca na celu ratować od zatraty i rozproszenia, skupiać i otaczać troskliwą opieką pamiątki i dokumenty współczesnej doby, celem stworzenia zbioru, który po wojnie złożony w darze stolicy Polski, stanowić będzie pomnik doli i niedoli obecnego pokolenia. Tymczasowo korzysta Polskie Archiwum Wojenne, mające już rozgałęzioną organizacyę w całej Polsce, z gościny Akademii Umiejętności w Krakowie, a kierownictwo jego, spoczywające w rękach ludzi nauki, daje zupełną gwarancyę rzetelnego spełnienia tych zadań. Lecz do osiągnięcia celu potrzeba czynnego współdziałania tych, którzy sami kładli cegiełki pod budowę gmachu dziejów współczesnych. Tu czeka ich dalsze zadanie i niemniej ważny obowiązek wobec przyszłych pokoleń. Zarząd Polskiego Archiwum Wojennego zwraca się przeto do byłych legionistów, ich rodzin i wogóle do całego społeczeństwa z gorącym apelem o jak najwydatniejsze poparcie jego usiłowań. Niechaj wszyscy miłośnicy pamiątek polskiego „Dzisiaj“, zechcą z miłości dla polskiego — da Bóg — jaśniejszego „Jutra“ powierzyć je naszemu Archiwum na własność lub w depozyt. Tam znajdą one lepszą i bezpieczniejszą przystań, niż w prywatnem przechowaniu, gdzie prędzej czy później narażone być mogą na zapomnienie i zatratę, tam też jedynie spełniać będą mogły w przyszłości swoje społeczne i narodowe zadanie, jako materyał dziejopisarski.

Szczególną wartość przedstawiają dla zbiorów P. A. W.: pamiętniki, wspomnienia i zapiski wojenne, rozkazy i odprawy wojskowe, odezwy i pisma żołnierskie, obrazy i rysunki, fotografie legionistów (z podaniem szczegółów życiowych i losów wojennych), zdjęcia scen rodzajowych z życia obozowego, mapy i plany bitew, pieczątki, odznaki i ordery, wreszcie broń i mundury polskie.

Zarząd wysyła na żądanie bezpłatnie broszurę informacyjną i udziela bliższych wyjaśnień, wskazując adresy swoich delegatów miejscowych, ustanowionych w całej Polsce i przyjmujących dary dla P. A. W.

Adres Zarządu P. A. W.: Kraków, Akademia Umiejętności, ulica Sławkowska 17, I p. (godziny urzędowe: od 12-tej do 2-ej).

Dział gospodarczy.

Obrót sianem i zbożem.

Rozporządzenie urzędu wyżywienia ludności z 3-go czerwca b. r. reguluje obrót nowego siana i zboża. Wedle § 1 tego rozporządzenia zostają wszystkie znajdujące się w Austryi zapasy, oraz cały austryacki nowy zbiór siana i słomy, z wyjątkiem zapasów, znajdujących się w posiadaniu administracyi wojskowej, na rzecz państwa zajęte. Do siana zaliczone jest nietylko wszelkie siano łąkowe i koniczyna, ale także siano mieszanek i roślin strączkowych, a do słomy, prócz słomy pszenicy, żyta, jęczmienia owsa, także kukurudzy, grochu, fasoli, wyki, soczewicy, łubinu, maku, rzepaku, hreczki i t. d. Zajęcie ma ten skutek, że zajęte przedmioty nie mogą być ani przerobione, ani zużyte, ani spasione, ani dobrowolnie lub przymusowo pozbyte. Właścicielowi słomy wolno użyć dla siebie tylko tyle słomy, ile jej potrzebuje na posłanie dla rodziny i czeladzi; właściciele bydła mogą na jego wyżywienie użyć ze swego siana i słomy tyle, ile wymaga najkonieczniejsza potrzeba; wreszcie właściciel słomy może jej użyć do wiązania własnych snopów i do krycia własnych dachów, nadto mogą innym rolnikom w tej samej miejscowości sprzedać za zezwoleniem zwierzchności gminnej najwyżej 5 cetnarów dziennie. Do oddawania koszenia trawy za część potrzebne jest zezwolenie władzy politycznej I instancyi.

Urząd wyżywienia ludności w porozumieniu z ministerstwem rolnictwa obejmuje rozdziaj zajętego siana i słomy na poszczególne kraje koronne. Przyznany krajowi koronnemu kontyngent rozdziela namiestnictwo na powiaty, w powiatach starostwa na poszczególne gminy, w gminach zwierzchności gminne na poszczególne gospodarstwa. Rozdział ma być dokonany przez namiestnictwa na powiaty do 20 czerwca, przez starostwa na gminy do 5 lipca, przez gminy na poszczególne gospodarstwa do 15 lipca. Właściciel siana i słomy zaś jest obowiązany wskazaną mu ilość urzędowi obrotu paszą lub osobie przez niego wskazanej sprzedać po ustalonej cenie i na odwrót, urząd obrotu paszą, względnie osoba przez niego wskazana jest obowiązaną od właściciela daną ilość siana lub słomy odkupić. Ceny siana i słomy zostały ustanowione następująco, za 100 kg. loco stodoła: 1) za siano każdego rodzaju 25 koron; 2) za słomę prostą 14 koron; 3) za słomę innego rodzaju 12 koron.

Nadto przyznane są dodatki: za prasowanie siana i słomy 3 kor. 20 hal. od cetnara, za transport ze stodoły do miejsca odbioru 1 kor. za pierwsze 5 kilometrów i 25 hal. za każdy kilometr dalszy.

Dostawa zboża.

Zbliżają się żniwa, w ślad za tem i młócka, więc zapewne znowu wyjdzie moc cyrkularzy, rozporządzeń, poleceń i t. p. od przeróżnych władz cywilnych i wojskowych dotyczących owych czynności.

Cyrkularze te, często przeciwne jedne drugim, przysyłane n. p. 20 sierpnia, z rozkazem wykonania każdej czynności do 1 lipca i to pod karą 25.000 K mają zwykle jedną wspólną cechę, to jest szkodliwość tak dla konsumentów, jak i producentów, a zatem także dla państwa, jako z obu tych grup ludności złożonego. — Najszkodliwszym jest nakaz pośpiechu. Wtenczas robota wykonywaną jest niedokładnie, bo tam gdzie stodoły popalone, przy młócce w deszcz dużo ziarna zostaje w słomie. Przytem worki są dziurawe, niema ani nici ani czasu zaszywać, brak oliwy, maszyna się psuje, a tu żandarm z bagnetem pędzi, słowem, zupełnie tak, jak za czasów niesławnej pamięci zagrabiania żaren, kiedy to przed chatą, gdzie były żarna „dozwolone", gniotły się stada bab, kłócąc się i pchając; przytem rozsypując przyniesione dla mlewa zboże, tak, że cała droga ziarnem wybrukowana. Tymczasem w domu dzieciaki sobie łby urywają, a tu mąż i syn na wojnie, a tu młóć i dostawiaj o 3 mile!!!

Dalszą bolączką jest termin dostawy. Wskutek naznaczonego terminu dostawy dla wielu gmin razem, a czasem dla całego powiatu, tysiące fur, najczęściej w deszcz i błoto, zjeżdża się jednocześnie, powstaje ścisk, gwałt, bójki, konie marnieją, a ludzie tracą czas któryby pożytecznie na co innego obrócili!

Aby mieć szybko dostawione ziarno, aby głód ustał po miastach należy:

1) Doprowadzić do tego, aby władze cywilne czy wojskowe nie mieszały się do rzeczy, o których pojęcia nie mają.

2) Naznaczyć gęste punkta zwózki zboża, nietylko stacye kolei żelaznej.

3) Zaopatrzyć punkty zborne sprawiedliwemi wagami i posługiwać się prawymi, uczciwymi ludźmi przy odbiorze zboża. Zalety łatwo się znajdą, gdy odbiorca zboża będzie należycie wynagradzony, należytość tę chętnie pokryją dostawcy, byle czasu nie mitrężyć.

4) Nakazać surowo przyjmowanie zboża cały dzień, z przerwą jednogodzinną na obiad.

5) Natychmiast po zważeniu zboża wydawać kwit, za który, tuż obok będący płatnik powinien niezwłocznie wypłacać należytość.

6) Nie naznaczać karmu dla koni, ani wogóle nie mieszać się do cudzych koni i własności.

7) Naznaczyć za zboże dostawione do 1 sierpnia tę cenę, jaką płacą na Ukrainie. Taka cena dozwoli producentowi zapłacić robotnika, konie, materyały, maszyny i t. d. i faktycznie część zboża dostawić wcześniej mimo szalonych kosztów i strat, jakie przytem poniesie. Musi się przytem pamiętać podczas rekwizycyi i o przyszłym roku, w którym także siać i jeść trzeba będzie.

St. Br.

Masowe suszenie owoców i jarzyn

i ich przetwarzanie są najskuteczniejszymi środkami zachowania wielkiej ilości tych produktów na czas późniejszy i ułatwienia w ten sposób akcyi wyżywienia ludności w czasie wojny. Zrozumiano to za granicą, a szczególnie w Szwajcaryi, gdzie rząd związkowy przy pomocy rozrzuconych po całym kraju setek tysięcy wydawnictw uświadomił ludność o racyonalnej hodowli i zużytkowaniu owoców i warzyw, a władze komunalne [illegible] własnym kosztem urządziły wielkie [illegible] do konserwowania zapasów i fabryki dla sporządzania przetworów, z których to urządzeń korzysta ludność za minimalną opłatą. U nas inaczej! A przecież [illegible]

[s]tyką aprowizacyjną, bardziej przemawiają stosunki wojenne i charakter rolniczy kraju, a co ważniejsza to, że ludność wobec łatwość przechowywania owoców i jarzyn pod różnemi postaciami, gromadziłaby większe zapasy i zwalczałaby skuteczniej wykupywanie tych produktów dla spekulantów i wywóz ich z kraju, co odbywa się niestety w niebywałych rozmiarach. Nie brak również i u nas propagandy dla zwrócenia uwagi społeczeństwa na te doniosłe kwestye aprowizacyjne. Prowadzi ją już drugi rok związek „Eleuteryą" w Krakowie, przy pomocy wydawnictwa p. t. „Owoce i jarzyny przechowywane w stanie świeżym, suszenie, sporządzanie przetworów według najprostszych i najtańszych sposobów". Broszurę tę przesłało pomienione Towarzystwo do wszystkich starostw, władz powiatowych i gminnych, zakładów aprowizacyjnych i t. d., a to w tym głównie celu, by zwrócić uwagę powołanych czynników na to, że masowe suszenie owoców i jarzyn mogłoby się nawet obejść bez wielkich kapitałów, a mianowicie przez wyzyskanie dla zaoszczędzenia opału, istniejących ognisk większych kuchen, pieców piekarskich i t. p. Akcya taka, gdzieindziej już oddawna przeprowadzona, wymagająca głównie organizacyi, mogłaby u nas wobec odpowiedniej obecnej pory, przy poparciu miarodajnych czynników, dojść do skutku bodaj w czwartym, względnie w piątym roku wojny. Lepiej później, niż nigdy!

Jak rozpoznać cieżarność u krów i klacz.

Ciężarność możemy sprawdzić u krów po szóstym, u klacz po siódmym miesiąca po odstanowieniu. U klaczy leży płód w lewej słabiźnie pomiędzy wymieniem i pępkiem, u krów na prawej stronie. Ciężarność najłatwiej daje się sprawdzić przed nakarmieniem, gdy napoimy zwierzę zimną wodą, wtenczas uwydatniają się ruchy płodu. Uderzeniem zupełnie lekkiem płaską dłonią w słabiznę płód doznaje niejako podrażnienia i porusza się, co odczujemy zaraz, gdy w to samo miejsce przyłożymy rękę. Jeżeli zwierzę ma zanadto obszerny brzuch, poleca się zadać mu środek na przeczyszczenie ($1/4$ kg. soli glauberskiej) nie dając mu żadnej karmy na wieczór. Przed rannem karmieniem obserwujemy ciężarność w sposób wyżej opisany.

Z powiatów i gmin.

Rozwadów, w Tarnobrzeskiem. Dlaczego odbudowa wsi idzie tak żółwim krokiem? Brak jest bowiem cieśli. Czyby władza wojskowa nie mogła zwolnić (choćby z starszych roczników) takich cieśli, którzy przed wojną się tem trudnili? Najbardziej daje się odczuwać brak dachówki i cegły. Domy formalnie gniją, gdyż niektóre od dwóch lat stoją bez nakrycia, a jeżeli jakiś dom jest nakryty, to niema cegły, aby komin postawić. Przeto, czyby nie było wskazanem zakładać cegielnie, aby można w nich było wyrabiać więcej cegieł i dachówek? Nadmieniam, że gospodarz, który jest w domu, a ma jakiego konia i gotówkę, to sobie prędzej coś postawi, a jeżeli jest biedny i do tego żadnego zasiłku nie bierze i nie ma grosza w domu, to takiemu jest trudno przyjść do czego. Z powodu tego, że podwód rząd nie rekwiruje, czyby kompetentne władze nie wydały polecenia do Ekspozytur, aby dawały zaliczki na zwózkę materyałów? (Płacą tu za przywós 30 koron, za sztukę drzewa, z lasu oddalonego 5 km). Nadmieniam jednakowoż, że podwody i robotników wypłaca Ekspozytura, ale aż po skończonej robocie. Mamy tu dwa tartaki: jeden w Rozwadowie, a drugi w Dąbrowej, ale nawet jednej deski nie sprzedadzą, dopiero Ekspozytura sprowadza je przez agenta z Polski, t. j. z Kielc. Brak kolei i węgla, ale to rządowi wcale nie przeszkadza z tak daleka sprowadzać materyał, tak, jak gdyby go na miejscu nie było. Czy taki rząd nie naraża skarbu państwa na niepotrzebne wydatki? My, mieszczanie, zazdrościmy wsiom, że mają takich posłów, prawdziwych ludowych, jak hr. Lasocki, co już podczas wojny trzy razy obchodził gminy i coś zawsze od rządu dla wsi wykołacze. O naszym p. Rosnerze, to nic nie wiemy. Widzieliśmy go tylko, jak kandydował. Niema się kto nami zająć, a u nas taka nędza panuje.

Michał Jękot, majster kamieniarski.

Stryszawa, w Żywieckiem. Za wystaranie się o zasiłki członkom rodzin, których żywiciele wskutek wojny z Ameryki wrócić nie mogą, składamy posłowi hr. Lasockiemu i posłom ludowym serdeczną podziękę, my kobiety, w Stryszawie zamieszkałe, któreśmy te zasiłki otrzymały. Kiedy nasi mężowie powrócą, to z pewnością i oni będą wam za to wdzięczni, żeście nas wzięli w swą opiekę. Serdeczne pozdrowienie zasyłamy naszemu „Piastowi".

Aniela Habowska. Michalina Swientek. Wiktorya Ici[illegible]. Maryanna Iwaniak. Wiktorya Rusin.

Sieniawa, w Jarosławskiem. W powiecie jarosławskim zboża w polu przedstawiają istotną ruinę dla każdego produkującego. Co jeszcze nie zdołało wyschnąć w ciągu od dłuższego czasu panującej posuchy, to w nocy na 24 czerwca b. r. wymarzło zupełnie. Oto przybył jeden mróz i zniszczył do imienia: hreczki i kartofle; z tych ostatnich, t. j. kartofli jeszcze odmłodzą się w naciach, ale hreczki należy zaorać. Dla Szanownej Redakcyi łączę szacunek i poważanie.

Jan Doleżal.

Wojkówka, w Krośnieńskiem. Za staraniem tutejszej nauczycielki, p. Maryi Bazanówny, odbyło się przedstawienie amatorskie, odegrane przez dziatwę szkolną, p. t. „Spalona chata". Wprost zadziwiały każdego śliczne deklamacye patryotyczne, wygłoszone przez małych chłopczyków i dziewczęta. Również ze swych ról ślicznie się wywiązali mali aktorzy i aktorki. Zasługa to p. nauczycielki. Oby takich jak najwięcej było! A właśnie w czasie obecnym sprawa Ojczyzny naszej takich wymaga. Za wszelkie trudy, niewygody i żmudną pracę tak w szkole, jak i po za szkołą

w różnych sprawach bardzo ważnych, jak naprzykład w spółce zbytu jaj i t. d. w imieniu całej gminy składamy serdeczne: „Bóg zapłać“. *Magdalena Duda. Magdalena Wywiórska. Wiktorya Wywiórska. Anna Błażejowska.*

Czaniec, w Bialskiem. W naszej gminie porekwirowano ziemniaki przez żandarmów i płacono 18 koron za metr. Potem ludziom brakło ziemniaków i musieli płacić 30 koron za metr. Teraz ustanawiają znów ceny na zboże i nie pytają się, ile kosztuje obsiew i robotnik. Otóż trzeba im przypomnieć, że w naszej okolicy, trzeba robotnikowi, który przyjedzie obrobić pole, dać cały dzień dobrze jeść, koniom dać sześć miarek owsa i pół metra siana i zapłacić gotówką 80 koron za dzień. Jeżeli przy takich cenach robocizny rząd znowu ustanowi cenę 40 koron za 1 metr zboża, to lepiej nic nie robić, bo najgłupszy zrozumie, że przy takiej robociznie 1 metr zboża kosztuje chłopa conajmniej 150 koron. *Czytelnik.*

Kozy, w Bialskiem. Czas już położyć kres zdzierstwu, jakie w Galicyi panuje. W pierwszym roku wojny i drugim robiło się coraz drożej, ale to jeszcze nic w porównaniu z tem, co się teraz dzieje i właśnie kto temu winien. Stoi w gazetce w Nrze 25, jak to prosięta przed wojną kosztowały prawdziwie dziesięć lub dwadzieścia koron jedno, a w teraźniejszych czasach kosztuje trzysta do czterysta koron. Wszyscy bez upamiętania drą, już czwarty rok wojny, bo tego pragną niemal wszyscy, którzy mają co do sprzedania, czwarty rok nas biednych obdzierają, czyś ty sąsiad, przyjaciel lub znajomy. Na to nie zważa nikt, a przeciwnie nie dostaniesz kupić u bliskiego lub krewnego, bo nie może na tobie wydrzeć tego, co na obcym wydrzeć zdoła. Zwłaszcza trafikanci postępują jak najgorzej, trafiki mają tylko dla siebie, ale zanieś masła, jaj, mleka dobrego, to będziesz palił, co zechcesz. Gdzież są jakie władze i czy niema na to rady?

Czytelnik „Piasta“.

Dziewin, w Bocheńskiem. Różne przykrości, zło i boleści poruszane bywają w „Piaście“ tak ze strony pojedynczych osób, jak i gmin, a o naszej wsi Dziewin w powiecie bocheńskim ani dudu.

I zdawałoby się, że u nas wszystko idzie bez zmian, jak za dawnych przedwojennych czasów. Lecz tak nie jest; mamy i my, jak wogóle wszędzie indziej te same kłopoty, przymuszenia podwodowe, rekwizycye i t. d., ale jedną z największych przykrości, jakiej doznajemy, jest brak tutejszego kierownika szkoły, p. Wojciecha Fietki, pod którego zarządem nasza szkoła, po oddzieleniu się od Mikluszowic, rozwijała się znakomicie.

Jeżeli kiedy, to teraz jego obecność w gminie jest więcej, jak pożądaną i potrzebną, ponieważ prawie wszyscy ojcowie rodzin (jak i ja mam 8 dzieci) biorą udział w wojnie, a żony nasze z biedą i z wielkim tylko wysiłkiem mogą podołać li tylko gospodarstwu — mało w takim razie kładąc nacisku i uwagi na uczenie się, a jeszcze mniej na wychowanie dzieci — tej młodej latorośli naszej.

Jeżeli władze wojskowe uwalniają rzemieślników i t. d., to tu w tym wypadku takiego głównego rzemieślnika — dusz rzeźbiarza, powinny nasamprzód zwolnić od służby wojskowej, gdyż on na swem stanowisku o wiele więcej aniżeli przy wojsku zdziała, tak dla rodzin, gminy, jak i państwa.

Wnosiliśmy w tej sprawie przez ministeryum wojny prośbę do Wysokiego Tronu — i w odpowiedzi ministeryum wojny, nie dopuszczając dalej, załatwiło ją — poleceniem, wydanem Militärkomendzie w Krakowie, by go uwolnić — to poszło do starostwa, a następnie Rady szkolnej okręgowej w Bochni i na tem koniec.

Obecnie wspomniany p. Fietko otrzymał z przynależnej jego kadry pułku 40 w Samborze, legitymacyę, przyznającą mu ze względu na ilość jego dzieci — służbę pozafrontową. Na tej więc podstawie, jak i na polecenie ministeryum wojny, wniosła Rada szkolna reklamacyę, ale dotąd jeszcze o załatwieniu niema.

Tą więc drogą udajemy się do Szanownych posłów ludowych, prosząc, by ze względu na doniosłość oświaty a wielką potrzebę kierownika naszej 4-klasowej szkoły, p. W. Fietki, dopomogli nam do jego powrotu (uwolnienia) z wojska, czem niżą nam w trosce o nasze skarby — dzieci.

Błaszkowa, w Pilzneńskiem. Wojna czteroletnia sprowadziła tyle nieszczęść na naszą biedną, skołataną Ojczyznę, że długa przyszłość nie zatrze jej z pamięci. Dała nam ona wiele łez i krwi bratniej, lecz dała nam i naukę, której nie powinniśmy nigdy zapomnieć. Pierwsza nauka, że musimy sami o sobie myśleć, a nie oglądać się na pomoc ze stron obcych, a druga, że potrzeba nam oświaty i jeszcze raz oświaty! Matki Polki! Zrozumiejcie dobrze, co to jest oświata i nie zaniedbujcie jej u waszych dzieci; dajcie im pożyteczne książki do czytania, bo najlepszym nauczycielem jest książka. Lecz, niestety, jak słabo stoi czytelnictwo w Galicyi — wiemy dobrze. Jeżeliby w każdej polskiej wiosce była odpowiednia biblioteka, to zaprawdę innem życiem żyłyby nasze wioski. Gdyby u nas kwitło czytelnictwo, jak w obcych krajach, to napewno mielibyśmy i solidarność lepszą między sobą. Niestety, lud wiejski nie wie, co to jest łączność i zapomina, że z jednostkami nikt się nie liczy. Potrzeba nam solidarności, bo jej brak w narodzie polskim. Łączmy się, bo jednostki nic nie zdziałają. Łączmy się przedewszystkiem w Kółka czytelń ludowych, a staniemy się narodem, z którym liczyć się muszą, bo dziś z nami się nie liczą. Co prawda, mamy w Galicyi dosyć dużo bibliotek, bądź to założonych przed wojną lub podczas wojny, lecz jedne świecą pustkami, bo brak funduszów, a w drugich książki pleśnieją w szufladach, bo niema kto czytać, bo to my zwykle mówimy: „Co tam komu przyjdzie z czytania!“ Czas najwyższy, abyśmy zrozumieli, co daje czytanie dobrych książek. Porzućmy przestarzałe legendy, zbudźmy się do nowego życia, a zobaczymy się na równi z narodami zachodnimi.

Czytelnik „Piasta“.

Stróżna, w Grybowskiem. Z początkiem b. m. mieliśmy jedno ze zgromadzeń gminnych. Obecnymi byli prócz gromadnie zebranego włościaństwa, miejscowy katecheta, ks. Jan Grecki i nauczycielstwo. Poważne obrady toczyły się nad rozwojem, od dwóch miesięcy prosperującej, Spółki zbytu jaj i drobiu. Dowiedzieliśmy się, że zostało zakupionych 576 kóp jaj za cenę K 14.687·40. Spółka liczy członków 86, udziałów 196, kapitał zakładowy wyniósł obecnie koron 1.150·—. Dominuje między członkami Zofia Podobińska, która na posiedzeniu publicznie deklarowała 80 udziałów, t. z. 800·— K. Co z najlepszem uznaniem podnosimy. — Przykład do naśladowania.

Jak to zawsze bywa, lud tutejszy, zresztą z najlepszemi chęciami, rozbił się skutkiem Spółki na dwie partye. Jedni, dzieci młodej Polski, darzą Spółkę zaufaniem, drudzy, zaciętrzewieni (szabesgoje) odnoszą owoc krwawej swej pracy do otchłani żydowskiej. Ambicyę im łechta rzekomo wyższa cena i trudne zapalne zapałki. Kandydaci na woziwodów.

Obecnie Kółko rolnicze marzy o otwarciu składnicy i sklepu towarowego. Cisza głęboka zapanowała na sali, zapełnionej po brzegi, gdy referent z Zarządu głównego, z Krakowa, odczytał list, iż w najbliższych dniach zjeżdża do Stróżnej handlowa lustratorka, celem przeprowadzenia czyn

ności nalożycielskich dla otwarcia sklepu. Zgromadzeni ufni, że przecież wyrwą się z więzów dotychczasowej nędzy, wszyscy chcieli składać udziały na sklep po K 25·—. Lecz musiano z przyjmowaniem pieniędzy się wstrzymać, dopóki nie nadejdą potrzebne księgi handlowe.

Dzielnie nad podupadłem gospodarstwem naszej gminy pracują nasze kobiety.

Cześć im za to!

W następnej korespondencyi postaramy się wyliczyć tych, co nam jeszcze ani jednego jajka nie sprzedali, tych, co chcą żydowskiemu molochowi służyć, słowem tych, co nam ciągle petelitują.

Na przykładach wykażemy ich zgubną działalność w gospodarce gminnej, szkolnej, drogowej i obywatelskiej.

Puścić kosę na te chwasty!

Kółko rolnicze, w Stróżnej.

Kęty, w Bialskiem. Przyjeżdża do naszego miasteczka dwa razy w tygodniu pewien nauczyciel tańców, Niemiec, czy żyd, który słowa po polsku nie umie, czy też umieć nie chce. Że na lekcye tańców uczęszczają córy Izraela, którym narodowość i język nauczyciela są zupełnie obojętne, jest rzeczą zrozumiałą — przykrem jednak jest, że dotrzymują im licznie towarzystwa córki poważnych obywateli-Polaków. Możnaby jeszcze darować używanie podczas lekcyi języka niemieckiego, który w nim nozostniczki tak smakują, ale oburzającem jest, że pan ten, urządzając dla swych uczniów i uczenic „Kostüm-Kränzchen" śmiał rozsyłać do domów polskich, w czysto polskiem mieście, zaproszenia w wyłącznie niemieckim języku.

A już niezrozumiałem jest całkiem, że młodzież tutejsza, która często polskość swoją lubi manifestować, zamiast pana takiego zbojkotować zupełnie — idzie i bawi się na „Kränzchen" wspaniale, nie pomnąc na Brześć, na zamierzone podziały Galicyi i zakusy niemieckie na nasze kresowe wsie i miasta.

Czytelnicy „Piasta".

Z Grybowa. Staraniem kilku akademików ze Sącza i Grybowa odbyć się miał u nas w niedzielę 23 czerwca festyn, z którego dochód przeznaczono na f u n d u s z s a m o o b r o n y n a r o d o w e j. Każdy Polak poczuwa się dzisiaj do obowiązku przyczynienia się choć drobnym datkiem do powiększenia funduszów narodowych. Nikt też nie przypuszczał, że w dzisiejszych czasach znaleźć się mogą ludzie o tak ciasnym horyzoncie umysłowym, którzyby się ośmielili wystąpić przeciw festynowi i należyć do tego nawet kościoła. Wikary tutejszy ks. R. postanowił za wszelką cenę nie dopuścić do urządzenia festynu, a gdy się mu to nie udało, nie przebierał w środkach, by ludność od udziału w nim odstręczyć. Chodził po domach, tłumaczył, że festyn urządzać może tylko on na cele ochronki grybowskiej, że urządzanie festynów na inne cele jest dzisiaj zbrodnią, bo na świecie wojna i „krew się leje". Ludności wiejskiej zagroził z ambony, by nie dała się skusić do grzechu i omijała to gniazdo zgorszenia i rozpusty. Mimo wszystko festyn się odbył, pogoda dopisała, a jeżeli fundusze narodowe nie wiele na tem zyskał, winien temu ks. R., który zapomniał o tem, że jest Polakiem i, że Polska więcej dzisiaj potrzebuje pieniędzy, niż ochronka grybowska.

J. S.

Myślenice. Dnia 9 czerwca b. r. odbyło się w Myślenicach, w gmachu Sokoła, zebranie rodziców, posyłających dzieci do szkół ludowych przy współudziale nauczycieli i nauczycielek. — Zebranie uchwaliło następującą rezolucyę:

„Solidaryzując się w przekonaniu, że dziecko polskie powinno przedewszystkiem poznać dokładnie język ojczysty, historyę i geografię ojczystą — rodzice dzieci, uczęszczających do szkół ludowych, nauczyciele i nauczycielki oświadczają się za usunięciem języka niemieckiego ze szkół wymienionych, za wprowadzeniem podręczników, kształcących dzieci w poznaniu dziejów ojczystych i kraju ojczystego, oraz za unarodowieniem systemu nauki szkołach ludowych.

Tęgobrze, w Sądeckiem. W naszej parafii dają się odczuwać dotkliwie skutki wojny, brak i u nas wszystkiego, drożyzna straszna, brak wielki sił do pracy i kobiety łamią sobie głowy nad tem, jak będzie zebrać plon z pola, który dość kiepsko się zapowiada. Reklamowanych gospodarzy, czyli rolników, jest dosyć dużo, ale ich komendy wojskowe nie chcą uwolnić; trzeba też wspomnieć, że niektórzy wójcia zapominają o tem, że powinni być opiekunami ludności w tych tak ciężkich czasach, a oni odmawiają potwierdzeń na prośbach o urlopy żołnierzy, przy rekwizycyach zaś postępują wprost niesłusznie, gdyż domagają się zboża od takich, którzy sami nie mają się czem pożywić, bo u nas w roku ubiegłym posucha zniszczyła prawie wszystkie plony. Były nawet wypadki, iż jeden z naczelników gminy tutejszej parafii skarżył kobietę do sądu za to, że nie mogła odstawić wyznaczonego jej zboża. Od gminy żąda się wszystkiego, ale dla gminy to jakoś nic nie można zyskać. Mamy także i wójtów, którzy są, że tak powiem, prawdziwymi ojcami i opiekunami biednych, jak na przykład nasz wójt. Nie brak nam też różnych innych rzeczy, których być nie powinno. Niektóre żony zaczynają zapominać o swoich mężach, którzy są na wojnie, albo w niewoli i nie wahają się wdawać nawet z niedorosłymi chłopakami, co potem sprawia im niezgodę i nieprzyjemności po przybyciu mężów na urlop. Wszystko da się usunąć — więc postarajmy się o to, aby się to zło w naszej parafii nie rozszerzało i napominajmy jedni drugich. Pozdrowienia dla wszystkich, Szanownej Redakcyi i naszym pp. posłom, którzy pracują dla dobra wszystkich.

Parafianin.

Olszyny, w Gorlickiem. Wioska nasza należy do większych w powiecie, zdala jednak od swoich władz i urzędów. To też porządek i urzędowanie władz miejscowych jest do pożałowania. Szczególniej co do stosunków aprowizacyjnych dzieją się nadużycia. Mężem zaufania w tutejszej wiosce jest p. G. Człowiek ten, mający na celu zrobienie majątku, odpowiednio do tego pracuje przy rozdawaniu nafty, cukru i rekwirowaniu zboża. Nafty we wsi brak. Gospodyni, gdy się jej krowa zdoiła, nie ma czem zaświecić, musi słomę palić, by miała trochę światła, natomiast p. G., płacąc za furmanki, jako dodatek, daje naftę. Gdy potrzeba było pszenicy na opłatki do kościoła, nie dano, ale za to, gdy przyszedł żyd z obcej wsi, sprzedał mu ten mąż zaufania dwie ćwierci pszenicy i to po 24 koron. Czyż to ma być uczciwa praca? Władze sądowe mają to i podobne kwiatki w swoich rękach, ale jakoś nie mogą ona należycie zakwitnąć. Czas byłby już sprawę tę należycie wyświetlić, a winnych do odpowiedzialności pociągnąć. Jeżeli lud tak ciężko pracować musi, by zebrać ziarno i to musi oddać dla rządu, to nie dlatego, by tem uprawiano handel i robiono interesa, ale by to dostało się na miejsce przeznaczenia.

Czytelnik.

Las, w Żywieckiem. Stosunki w naszej wsi przez czas wojny były dosyć znośne. Ten rok przyniósł zmianę. W wiosce naszej pracuje gorliwie nad oświatą ludu kierownik szkoły. Można powiedzieć o nim, iż jest jednym z tych, którzy pełnią godnie swe zaszczytne stanowisko nauczycielskie, dla dobra dzieci polskich, zwłaszcza w tej chwili przełomowej. Dowodem tego jest założenie biblioteki, kształcenie pozagodzinne dzieci, pomoc dla ludzi przy odbiorze

k.
zasiłków. Niestety, ludność odpłaca się im czarną niewdzięcznością. Oto Rada szkolna miejscowa i pewne indywidua obchodzą się z niem wprost brutalnie, nie przyznając nauczycielstwu rzeczy, prawnie się należących. Nie dziwić się. Nasza wieś, jedyna z całego powiatu, starała się, by należeć do obszaru Śląska, gdyż niektórzy obawiają się, by nie byli obywatelami przyszłej wolnej i niepodległej Polski. Kończąc, pozdrawiam wszystkich czytelników i czytelniczki „Piasta“, i zapytuję Radę szkolną miejscową gminy Las i te pewne indywidua, czy kierownik, p. Roman Bombol, zasłużył na takie obchodzenie się z nim? *Czytelniczka.*

Wadowice. Wychodźcy ze wschodniej Galicyi, umieszczeni koło Wadowic, od roku starają się, by im przydzielono ubrania z Centrali w Wiedniu, które wychodźcy w innych powiatach po parę razy w ciągu tej wojny otrzymali.

W tym celu trzy razy wołano nas do magistratu, by przeprowadzić odpowiedni spis, lecz zwykle na tem tylko się kończyło. Rzeczy ani razu dotychczas nie otrzymaliśmy. Wprawdzie dochodziły nas wieści, że rzeczy te na spisy, każdym razem przyszły — nawet w magistracie widzieliśmy wyprzedawane rozmaite materyały, oczywiście ludziom protegowanym, nam jednak mówiono, że to nie dla nas przeznaczone rzeczy.

Do Centrali w Wiedniu odnosiliśmy się z zapytaniem; odpowiedzieli nam telegraficznie, że do Wadowic już dwa razy wysłali rzeczy, przeznaczone dla uchodźców. Cóż się z niemi stało? Kto nieprawnie i jak roztrwonił ten dobytek, przeznaczony przez rząd dla najbardziej wojną dotkniętych nędzarzy.

P. Holuka, urzędnik starostwa w Wadowicach, który tą sprawą kieruje, zbywa nas grubiaństwami, wyzywając uchodźców „bydłem“, „hołotą“ i t. p. Wogóle pan ten niegrzeszy grzecznością względem stron.

Prosimy więc o łaskawą opiekę i wyświetlenie tej sprawy możliwie jak najrychlej, bo wkrótce zmuszeni będziemy wszyscy wyjechać do miejsc dawnego zamieszkania. Część włościan pół nagich, głodnych, zupełnie niezaopatrzonych na drogę, wysłali do wschodnich powiatów.

Jeden z pokrzywdzonych.

Ze wschodniej Galicyi.

Czytywałem nieraz w „ukraińskich“ czasopismach, że we wschodniej Galicyi buduje się polskie szkoły i kościoły za ruskie, przepraszam, „ukraińskie“ pieniądze i ukraińskimi robotnikami.

Ot i teraz wyczytałem w „Dile“, że w Zapałowie, w powiecie cieszanowskiem dzieje się tesamo. To mię spowodowało do napisania kilku słów o tej sprawie. Rzecz cała tak się przedstawia.

Na całym obszarze między Oleszycami, a Jarosławiem, w okolicy, liczącej ponad 800 polskich rodzin, o nazwiskach takich, jak Wyczawscy, Osadowscy, Zwolscy, Łomiscy i t. p., był tylko jeden mały kościółek polski, w którym kiedy niekiedy odprawiało się nabożeństwo dla Polaków z Zapałowa. Przed wojną wybudowało T. S. L. szkołę polską w Zapałowie. Wojna zniszczyła zupełnie te ośrodki polskości i zdawało się, że już nikt i nic nie powstrzyma masowego wynarodowienia naszych chłopów, którzy zaczęli przechodzić na obrządek „ukraiński“. Ale stało się inaczej. Konsystorz przemyski, jakby w przeczuciu straty w posiadaniu narodowem, przysłał do naszej okolicy, do Laszek, ks. administratora Czerkiesa, człowieka młodego, energicznego, nadzwyczaj uchliwego, który odrazu zobaczył, że źle się dzieje i z miejsca wziął się do naprawienia złego. Najpierw raz na miesiąc, później częściej, dojeżdżał konno do Zapałowa, odprawiał w kościółku nabożeństwo, nauczał i udzielał św. Sakramentów. — Prawdziwy misyonarz, wśród niepogody jedzie na koniu z pociechą i z pomocą duchową do swoich parafian, którzy garną się do niego, jak dzieci do ojca dobrego

W czasie inwazyi sprowadza się do Zapałowa, gdzie wspólnie z tutejszym proboszczem, gr.-kat. ks. Fedonowiczem, pomaga przetrwać burzę wojenną, broni ludzi przed rabunkami i nadużyciami, znosi mężnie kary, jakie na niego spadają, na skutek doniesień tutejszych mieszkańców-Rusinów, o których teraz strasznie dużo się mówi, że to „Ukraińcy“, mimo, że swego własnego proboszcza w czasie inwazyi oskarżali przed Rosyanami o austrofilstwo.

Szkoła T. S. L. została spalona, kościółek w dwóch trzecich pociskami rozbity, jednem słowem, nie zostało nic z tego, co było dla polskiego chłopa ostoją. I teraz rozpoczyna się mrówcza praca naszego księdza. Przenosi się na stałe do Zapałowa, odbudowuje dom, darowany przez księcia Sapiehę z Oleszyc, zamieszkuje w nim na stałe, przyprowadza kościół do porządku, jedzie za cegłą, drzewem, dachówką i innym materyałem budowlanym, buduje szkołę T. S. L., zakłada Bractwo kościelne i czytelnię, a wszystko robi sam, swoją chłopską zaciętością doprowadza każdą óaczętą rzecz do skutku, zjednywa sobie panów i chłopów, oraz wszystkich swoim przykładem zachęca do zbożnej pracy.

Skutki pracy widoczne; plebania z budynkami gospodarskimi, szkoła, a obecnie naprawa kościoła, ścian i dachu. Pomoc od rządu znikoma; pomagają w dostarczaniu pieniędzy książęta: Czartoryski i Sapieha, hrabia Zamoyski; zboże na chleb i na obsiew pola plebańskiego, odkupionego od żyda, daje p. Kowalewski z Zalesia, a najwięcej pomagają chłopi, którzy mimo, że sami zniszczeni przez wojnę, pracują zawzięcie, by odbudować to, co im wojna zabrała, a co dla nich najdroższe: Kościół i szkoła.

I stało się to, czegoby się nikt nie spodziewał przed niespełna rokiem. — Ale też narobił sobie nasz kochany ksiądz wrogów „z tamtej strony“. Oto bliski sąsiad Zapałowa i nim się stale opiekujący, robi co może, aby ks. Czerkiesowi zaszkodzić. A dokucza ludziom naszym ten „świaszczenny opiekun“ przy wypłacie posiłków (jak gdyby ich nie mógł wypłacać miejscowy proboszcz gr.-k. ks. Fedonowicz). Ba, nawet puszcza się na „duszołapstwo“. Przez kilka miesięcy ks. Czerkies nie dojeżdżał do Zapałowa, to zaraz mu „Otec“ raczył „zdefraudować“ duszę. Matka dziecka ofiarowała za „kartkę“ chrztu 30 koron (w czem było 20 koron od Czerkiesa), niestety, „Otec“ kartki nie wydał i polskie dziecko, ochrzczone Iwanem, lub Wasylem, przepadło.

Muszę podnieść to, o czem jeszcze „Diło“ nie napisało: Oto parafianie Zapałowa kupili od żydów 8 morgów pola dla plebanii. Niechże się o tem dowiedzą i niech dadzą znać „Otcu duchownemu“. Może go to objaśni, skąd się biorą pieniądze na polskie cele w Zapałowie.

Jeszcze jedna sprawa:

Przystąpiliśmy do odbudowy kościółka. Roboty będą kosztowały 30.000 K. Rząd dał 4000 K n a r a t y. Towarzystwo „Bonus Pastor“ 6000 koron; brak jeszcze 20.000 koron, których nie ma skąd wziąć. Parafianie zapałowscy zwracają się tedy do Braci-chłopów z prośbą o pomoc. Kto może, a ma z czego, niech nam pomoże, bo my wyczerpani z grosza. Ksiądz Czeskies nie odnosi się do ogółu z prośbami, bo powiada, że dość już składek przeróżnych w Galic

cyi, ale my wiemy, że wszyscy staniecie, jak jeden mąż i dopomożecie nam, abyśmy nie ustali w pracy dla naszej ukochanej ojczyzny, którą nam gwałtem chcą skurczyć.

Szanowną Redakcyę prosimy o przyjmowanie składek i odsyłanie ich do konsystorza rzym.-kat. w Przemyślu, z przeznaczeniem na odbudowę kościoła w Zapałowie. *K.*

Dla nauki i rozrywki.

O słońcu jako naszym lekarzu.

Promienie słońca mają ożywcze własności, bo ziarno rzucone w ziemię pod wpływem słońca wyrasta w piękną roślinę. Postawcie wazonik z rośliną piękną, zieloną do piwnicy, gdzie brak słońca, roślinka zblednie i zniszczeje. Człowiek, który wiele przebywa na słońcu jest zdrów i ma zdrową cerę, a człowiek z więzienia jest blady. Słońce życiodajne rozsyła swe promienie dla wszystkich, a jedynie nasz chłop nie czerpie z niego zdrowia tyle, ile powinien, nie umiejąc z tej siły korzystać. Największym wrogiem naszego narodu, a zwłaszcza ubogiej warstwy to gruźlica. Co to jest gruźlica? Jest to choroba, wywołana przez bakterye, a więc zarazki w kształcie laseczki, które są tak małe, że trzebaby ze 4.000 zarazków położyć obok siebie, by powstał przecinek, jaki widzimy w zwykłych książkach naszych. Otóż choroba, wywołana czy to w płucach, czy kościach, czy w skórze, czy w gruczołach limfatycznych, czy jelitach, czy nerkach, czy też mózgu przez to, że w tych tkankach osiądą bakterye gruźlicze, jest gruźlicą. Niema ani organu w ciele ludzkiem, który nie mógłby ulec zakażeniu przez te bakterye. Choroba ta w życiu codziennem nazywa się „suchoty“, o ile zajmuje płuca i jelita „szkrofle“ o ile zajmuje kości lub gruczoły limfatyczne, „wilk“ o ile zajmuje skórę.

Chorobie tej podpada dziecko, dorosły i starzec.

Choroba ta jest bardzo częstą na wsi, szerzy ona spustoszenia wśród ludności, ale jest, zwłaszcza w początkach swych, uleczalna. Mnóstwo dzieci choruje na oczy, na t. zw. zawałki, co nie jest niczem innem jak szkroflami, a szkrofle formą gruźlicy. Choroba ta się szerzy od domu do domu, od jednego osobnika do drugiego i unieszczęśliwia całe rodziny. Cóż temu winno małe dziecię, że już od dzieciństwa jest kaleką, które cierpi latami i umierać musi w wieku młodzieńczym? Dlaczego my do tego dopuszczamy, mogąc się bronić przed tą straszną chorobą? Obrona łatwa i skuteczna, lecz zawsze o tem pamiętać należy. Naszym sprzymierzeńcem słońce, bo słońce zabija te bakterye lub bardzo ich żywotność osłabia. Musimy tylko o tem pamiętać, by promień słoneczny dopuścić do naszych mieszkań przez duże okna, zwrócone ku południowi. Przewietrzajmy i wystawiajmy na słońce nasze kożuchy, świtki, poduszki i pierzyny.

Utrzymujmy czysto mieszkania.

Nie cierpmy w mieszkaniu po kątach i pod sprzętami prochu. Zamiatać należy tak, by kurzu nie robić, a więc na miotłę czy szczotkę nawijać mokrą szmatę. Prócz tego strzeżmy i pilnujmy siebie i innych, by nikt nie pluł ani na podłogę, ani do szmat, czy chustek lecz zawsze do spluwaczek z wodą. Może to być zwykła miseczka, tak postawiona, by się nie wywróciła łatwo i codzień możemy wylać plwociny z wodą i zakopać je do ziemi, a nie staną się one źródłem zarazy dla nas i sąsiadów. Spluwaczki z piaskiem są bardzo złe, bo plwocina wysycha i unosi się w powietrze, którem oddychamy. Prócz tego muchy roznoszą z łatwością zarazki siadając na plwocinie, drugi raz na pokarmach. Wogóle muchy tępić należy, bo prócz gruźlicy, roznoszą i inne choroby jak dysenteryę, tyfus, ropienia różne i t. p. Uważajmy też na to, by każda osoba spała osobno, bo w ten sposób, jeżeli nawet jedna osoba zachoruje na gruźlicę, uchronimy inne. Gruźlica szerzy się przez kaszel także, bo wydzielina gruźlicza rozpylona przy kaszlu jest wdechiwaną przez osoby będące w sąsiedztwie, a więc przy kaszlu zasłonić należy usta, by zarazki możliwie blisko siebie zatrzymać. Nie wolno dorosłym całować dzieci w usta, a tak często grzeszą tem matki.

A gdy już ktoś dostał początków gruźlicy, to leczyć się musi porządnie, a prócz tego pamiętać, że mamy w słońcu lekarza, który nietylko leczy różne formy gruźlicy, lecz i zapobiega rozwojowi gruźlicy; a więc bierzmy, gdy chwila czasu pozwoli, nawet zdrowi, kąpiele słoneczne, bo przez nie wzmocnimy nasze ciało, i uodpornimy go. Sposób prosty, nic nie kosztuje. Zdjąć ubranie i wystawić całe ciało na działanie promieni słonecznych; tylko trzeba o tem wiedzieć, że do promieni słońca trzeba się powoli przyzwyczajać, trzeba zaczynać od kwadransa i powoli przydłużać czas kąpieli, bo gdy odrazu za długo poleżymy na słońcu, możemy skórę sparzyć jak ukropem i poleżeć potem w łóżku kilka tygodni, prócz tego i organizm cały musi się powoli przyzwyczajać do naświetlania.

Części ciała chore, skrofuliczne, wystawiajmy na ciągłe działanie słońca, naturalnie powoli przyzwyczajając je do słońca, a wyleczymy lub poprawimy chorobę. Patrzmy jak nasze pieski i kotki się leczą, leżąc na słońcu; bierzmy z nich przykład!

Podobnie korzystnie jak na gruźlicę, wpływa i na ropienie słońce. A więc każdą ranę zaraz od początku wystawiajmy na działanie słońca, niech krew skrzepnie i pod tym suchym strupem leczmy ranę na słońcu.

Na ropiejące rany wpływa też słońce dobrze! Naturalnie nie każdy przypadek da się wyleczyć bez lekarza słońcem, ale słońce zrobi zawsze lepiej niż zawijanie rany brudną szmatką.

Dzieci cierpiące na t. zw. zawałki nie powinny szyi przewiązywać, lecz wystawiać na działanie słońca. Nie trzeba się wstydzić choroby lecz ją leczyć!

A więc leczmy się słońcem, chrońmy się przed chorobami przez kąpiele słoneczne, zwłaszcza teraz w czasie wojny, gdy gruźlica się tak bardzo rozpowszechniła. Ilu to naszych ludzi zdrowych poszło do wojska, a wrócili jako suchotnicy, którzy stają się roznosicielami tej strasznej choroby po wsiach. Opowiadajmy o tem każdemu i wyzyskajmy każdy dzień letni słoneczny do walki z tak strasznym wrogiem, jak gruźlica. *Dr W. Podsońska.*

Wesoły kącik.

Czas odmienił.

Dziś pan, a przed cztery laty
Nie miał fachu, ani mienia.
Żyd za długi wziął mu graty,
Co było do przewidzenia.

Za głupca go uważali
Ludzie, lecz wojna świat zmienia.
Że go przyjmą do centrali,
Nie było do przewidzenia... *Wrzos.*

Odpowiedzi Redakcyi.

Gola Bronisław, Kolbuszowa: Dobre instrumenty muzyczne, a więc i harmonie, ma firma katolicka T. Berger i Sp. Kraków, ulica Szewska. Proszę się tam o szczegóły zwrócić. — **A. M.:** Wszystko to prawda, ale pisać nam o tem nie wolno. — **Stanisław Mostecki, Krakuszowice:** Tytoń jest monopolem państwowym i nie wolno go ani hodować, ani do własnego użytku przerabiać. Za to są surowe kary skarbowe. W sprawie lnu i konopi należy się zwrócić do Towarzystwa „Len", Kraków. Tam dadzą wszelkie wyjaśnienia. — **Paweł Pach, Jasław:** Na waszą biedę nie mamy rady, reklamujcie jeszcze raz. — **Józef Jabłoński:** Na adjunkta gospodarczego trzeba mieć niższą szkołę rolniczą, na lepszego leśnego — niższą szkołę leśniczą. O posadę dla inwalidy najlepiej zwrócić się do Wydziału krajowego we Lwowie, Biuro pośrednictwa pracy. — **Andrzej Duda:** Sprawę oddaliśmy klubowi posłów ludowców. — **Wojciech Potok:** Wiersze nie mają u teraźniejszej redakcyi „Piasta" łaski. — **Zawistowska i tow.:** Do powiatów, które ogłoszone, jako dla powrotów otwarte, należy wracać pod rygorem straty zapomogi. Osoby chore, skoro wykażą się poświadczeniem fizyka powiatowego, że wrócić nie mogą, nie stracą zasiłku za czas, który będzie w świadectwie lekarskiem wymieniony, jako wykluczający możność powrotu. — **Franciszek Karbarz, Pławo:** W majątkach prywatnych niższa służba zazwyczaj nie ma żadnego zabezpieczenia na starość. Może jednak u was jest jaki fundusz pensyjny. Od rządu nie można nic żądać, ani też od obecnego właściciela, chyba że była jaka umowa. — **J. G.:** Korespondencya z Rajczy już była, teraz kolej na inne gminy, których jest tysiące. — **Płotko Jan, Pobidno:** Trzeba najpierw sądownie w sądzie obwodowym przeprowadzić uznanie brata za zmarłego, na tej podstawie, że już 15 lat nie daje znaku życia. To trwa rok, potem sąd powiatowy przeprowadzi pertraktacyę spadkową i przyzna spadek po bracie, waszej żonie. — **Chłopcy Śleszowscy** na liście się nie podpisali, nie damy się przekupić i nie ogłosimy; 2 kor. idą na cel dobry. — **Antoni Frendo:** Książki przez pana żądanej nie znamy, może która księgarnia da panu potrzebne wskazówki, prosimy zwrócić się do księgarni Czerneckiego lub Gebethnera w Krakowie. — **Franciszek Nowak, Kłaj:** Należy wnieść podanie do ministerstwa wojny. — **Antoni Grzech:** Trzeba zwrócić się do fabryki, w której miał pan zatrudnienie, albo która pana zna, aby pana zareklamowała. Skutek będzie niezawodny. Pieniądze można nadać przekazem na najbliższej poczcie. — **Andrzej Bator:** Ze sprawą należy się zwrócić wprost pod adresem: Dyrekcya Akademii handlowej w Krakowie. Będzie odpowiedź pewna i dokładna. — **Bur Walenty, Białowa:** Jeżeli się pan ożenił po uwolnieniu się z wojska na stałe, to zasiłek się żonie nie należy. — **Kraj. Lewniowa:** Skarg na nadużycia żydowskie drukować nie pozwalają. — **Antoni Gorski:** Sprawę oddaliśmy klubowi posłów ludowych do usilnego poparcia w ministerstwie, innej rady nie mamy. — **Tomasz Kapusta, Witów:** Sprawy jeńców należą do ministerstwa wojny. Tam należy wnieść podanie o wypuszczenie, z przedstawieniem sprawy. — **Stanisław Górski, Wiedeń:** Nie wiemy, o co panu chodzi, może poprzedni list zaginął. — **J., Spytkowice:** Trzeba powtórzyć podanie o zasiłek amerykański i w podaniu powołać się na świadectwo ludzi, którzy wiedzą, że z Ameryki wam pieniądze na utrzymanie przesyłano. — **Józef Latawiec i Karol Zimak, Olchowce:** Przeciw odmowie reklamacyi niema sposobu, należy ponownie wnosić podanie na drukach i lepiej je uzasadnić. — **Piotr Drewniak:** Ministerstwo wojny tę sprawę może załatwić, trzeba się zwrócić z podaniem po niemiecku. — **Michał Kułakiewicz, Przemyśl:** W sprawie pożyczki wojennej najdokładniejszych informacyi udzieli panu Bank austro-węgierski, filia Kraków. — **Jędrzej Gierlicki:** Sprawę oddaliśmy posłom ludowcom. — **Jan Niepoń:** Roczniki 1868 i 1869 rzeczywiście mają być puszczone na stały urlop, ale pod warunkiem, że stosunki służbowe na to pozwolą, dlatego was nie puszczają, trzeba jednak w raporcie stale się przypominać. — **Wojciech Pagos, Gruszów Wielki:** Wnoście do starostwa reklamacyę na przepisanych drukach. — **Antoni Gołuchowski z Mielca:** Miejsce urzędowania Armee-Ober-Kommando jest trzymane w tajemnicy, żołnierz w polu ma Feldpost, reklamacye wnosi się do starostwa. — **Józef Bauer:** Jeżeli przed powołaniem do wojska nie był pan przy kolei za dekretem, pobory się panu nie należą. Natomiast ma pan prawo po uwolnieniu z wojska do powrotu na dawne stanowisko i lata służby wojskowej winny być panu wliczone. — **Stanisław Macugowski, Mędrzechów:** Ze sprawą należy się zwrócić do c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie. — **Jeleń:** Rzeczywiście robotnicy ukwalifikowani, n. p. kowale, mają prawo do reklamacyi. Niech okoliczne urzędy gminne potwierdzą niezbędność pana w gminie dla potrzeb gospodarczych. Skutek powinien być niezawodny, przeciw odmowie niema rekursu. — **Michał Peszek:** Trzeba wnieść reklamacyę na przepisanych drukach. — **Marek Antoni, Rudnik:** Praktykę można odbywać gdziekolwiek, a egzamin składa się w Dyrekcyi policyi w Krakowie lub Lwowie. — **Czytelniczka z Lasu:** List niepodpisany do kosza. — **„Przemoc":** O ponownym asenterunku w najbliższym czasie nic tu nie wiadomo. Dotychczas jeden asenterunek od drugiego oddzielał mniej-więcej półroczny okres czasu. Czy będzie istnieć tasama komisya, o którą panu chodzi, niewiadomo. — **J. Okoński, Mietniów:** Przesłanego nam pisma umieścić nie możemy. — **Rajmund Sporysz:** Na rozdawnictwo odznaczeń wojskowych nie mamy żadnego wpływu i mimo dobrych chęci życzenia pana spełnić nie możemy. — **Karol Gołębiowski:** Sprawę oddaliśmy naszym posłom do energicznego poparcia. — **Szczepan Kamiński, Porąbka Iwkowska:** Podwyżka inwalidzka będzie z zasiłku potrącana. Zasiłek na dziecko się nie należy. — **M. Bebak:** Z zasady takich rzeczy nie robimy. — **Szczepan Krupa, Lutcza:** Krajowej szkoły koszykarskiej jeszcze niema. — **Józef Kolano, Łastówka:** Po miastach są prywatne szkoły handlowe, niższe. Bliższą wiadomość o szkole takiej w Tarnowie może panu dać „Plon". W Krakowie jest Akademia handlowa z czteroletnią i dwuletnią nauką dla młodzieży. — **Jan Myjkowski, Lichwin:** O losie wiersza zadecyduje redaktor. — **Marya Grzesiakowa, Wyciąże:** Nie umieścimy, powód podajemy na początku odpowiedzi redakcyjnych. — **Czytelnikowi „Piasta" w Nowym Sączu:** Do czego właściwie pan zmierza? Boli to pana, że wieśniaczki, zdaniem pana, mają pieniądze, czyli wolałbyś pan, aby już wszyscy byli dziadami. Chcesz pan dać żydom monopol na posiadanie pieniędzy. Dobrze to zapamiętać. Cóż winna chłopka, że musi zapłacić za krzesło 40 kor., skoro go taniej nie dostanie. Jeżeli go nie kupi za tę cenę, to będzie mieć jeszcze więcej pieniędzy, a wówczas może panu żółć pęknąć. Nie rozumiemy intencyi długiego listu pana. — **Franciszek Litwora, Tarnów:** Za inwalidów, puszczonych z conajmniej 20-procentową niezdolnością do pracy, zasiłek nadal się należy, ale pensya inwalidzka ma być z niego potrącana. — **Elżbieta Zając, Rokietnica:** Ojcowie sześciorga dzieci mogą ubiegać się o to, aby ich od służby frontowej zwolniono i na tyły wycofano. O uwolnieniu niema mowy. — **Józef Porzycki:** Nie wiemy, o jaki list panu chodzi. — **Wawrzyniec Ciuśniak:** Przedewszystkiem nie należy nic zamawiać u obcych, potem nie posyłać naprzód pieniędzy. Jeżeli zamówione przedmioty nie przyjdą, będzie pan miał prawo skarżyć fabrykanta, ale w tym sądzie, pod którym on mieszka. — **Piotr Skrzyniarz:** W Podgórzu przy Krakowie jest fabryka dachówek, ale zdaje się z niej nic teraz nie dostanie. Można napisać. — **B. L.:** O terminie najbliższego asenterunku nie

wiemy. Zazwyczaj bywa on w jakieś pół roku po poprzednim. — **Jan Klemp, Myślenice:** Sprawy ważne i ogólniejsze, a nie miejscowe niesnaski, chętnie umieszczamy. — **A. Palesak:** Kiedy przyjdzie wola Boża i ochota, która się nie da poskromić. — **Jan Gałuszka, Porąbka:** Wszystko prawda. — **Ludwik Boczon, Zalesie:** Sprawę oddaliśmy klubowi poselskiemu ludowców, aby ją energicznie poparł. — **Zofia Kopytkiewicz, Zator:** Trzeba napisać do księgarni Czerneckiego lub Gebethnera w Krakowie; dadzą dokładne wyjaśnienie — **Piotr Zastawski, Kielce:** Oczywiście tylko obywatele austryaccy mają prawo do zasiłku. Może jednak rząd polski w Warszawie cośby tu poradził. O sztuczną rękę możnaby się zwrócić do ministeryum wojny w Wiedniu z opisem wypadku i prośbą, aby zakładowi wyrobu protez polecilo dać panu potrzebną protezę. — **M. Merek, Godziszów:** Podczas wojny niema właściwie żadnych takich przepisów, których się władze trzymać muszą. Tak jest też z urlopem. Nie dadzą go, choć się ma prawo, to rekursu niema. Trzeba jednak żądać. — **Joanna Swidłowska, Sambor:** Pozostałe po zmarłym żołnierzu rzeczy przesyła się do gminy jego przynależności; tak jest na papierze. Jeżeli nie przyślą, to niema na to rady, chyba po wojnie. Pozwolenie na przewiezienie zwłok żołnierza daje ministerstwo obrony krajowej. — **Barbara Ołowiecka:** Jeżeli syn pracuje jako żołnierz i pobiera żołd żołnierski, to zasiłek się pani należy. — **Józef Gontko:** Jeżeli z trzech synów, którzy poszli na wojnę, tylko jeden pozostał, to ma on prawo, aby go z frontu przeniesiono do oddziałów tylnych. Prawa do uwolnienia z tego powodu nie ma. Kto jednak ma gospodarstwo powyżej 7 morgów — może się na przepisanych drukach przez swoje starostwo reklamować. — **Anna Srokowa z Dołhomościsk:** Sprawę oddaliśmy naszym posłom. — **Franciszek Zmuda, Chabówka:** Wiadomości o zaginionym udzieli Czerwony Krzyż, o co się do niego zwracamy. O wzory rysunkowe należy zwrócić się do handlu: J. Fischer, Kraków, Rynek główny. Instrukcyi polskiej dla c. k. armii nie znamy. — **Wojciech Cwieka, Zelczany:** Tak bywa wszędzie w Galicyi. Poseł Kędzior robi usilne starania, aby te nadużycia wykorzenić, nie jego wina, że skutków niema. — **Wojciech Banaś, Drohobyczka:** Należy zwrócić się do krajowego Związku Straży pożarnych ochotniczych we Lwowie. Marka do zwrotu. Osobnych listów pisać nie możemy dla braku czasu. — **Jan Welgos, Trzciana:** Sposób na wyprawę skór w domu jest podany w kalendarzu „Piasta", tutaj niema miejsca na powtórzenie tego przepisu. — **Wiktorya Flisówna, Smigno:** Osoby, mające ukończone szkoły handlowe z buchalteryą, znajdują i z pewnością w przyszłości znajdą łatwo pole do pracy za dobrą zapłatą. — **K. Warachowska, Skarżysko Kościelne:** „Rolnik" wychodzi we Lwowie, ulica Mickiewicza 26. — **Franciszek Z., Boguchwała:** Trzeba do c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie napisać. — **Ignacy Pyrda, Kęty:** Pisaniem rad nic panu nie pomożemy. Prawo ma pan za sobą, ale skoro są takie przeszkody, trzeba tak, jak przeciwnik, użyć pomocy adwokata. — **Antoni Piątek, Rzepiennik Suchy:** O zasiłku dla żony niema mowy, skoro został pan puszczony na nieoznaczony urlop. Sam może pan czynić starania o pensyę inwalidzką, ale trzeba iść do szpitala wojskowego na badanie. Zapomogę na sprawienie zniszczonych sprzętów gospodarskich lub domowych do wysokości 1500 K dają starostwa; trzeba wnieść udokumentowane podanie. Zapomogi wyższe daje namiestnictwo na stosowne podanie. — **Jan Urbaniec, Babice:** Do zasiłku mają prawo także 16 dzieci lub bracia powołanego, jeżeli powołany pracą swoją ich utrzymywał. Zasiłek należy się także w czasie urlopu powołanego i pobytu jego w domu, jeżeli urlop jest udzielony na czas określony, n. p. do 1 sierpnia, do 15 września i t. d. Tylko w razie puszczenia na urlop na czas nieoznaczony, zasiłek się nie należy. — **Paweł Jakieła, Lubatowa:** Żonie, która wyszła za was już po zupełnem uwolnieniu was z wojska, zasiłek się nie należy. — **Andrzej Duda:** Sprawę oddaliśmy posłom ludowcom. — **H. Zeromska, Folwarki:** M. Czerwiński nie jest redakcyi „Piasta" znany. — **Józef Kuliga:** Powinien pana reklamować Zarząd cegielni. To wystarczy. — **Artur Mleczko, Olszyny:** Napiszcie do komisyi zasiłkowej w Brzesku krótkie przypomnienie, że od pół roku czekacie na załatwienie prośby, od której dalsze wasze życie zależy. — **Józef Marski:** Ogłoszenia dajemy. Główny Zarząd Kółek rolniczych jest we Lwowie. — **Teresa Słoboda, Dobczyce:** Proszę z zapytaniem zwrócić się do redakcyi „Tygodnika Rolniczego" w Krakowie. — **Franciszek Orłoś, Ostrów; Stanisław Lis, Podlipie; Aleksandra Olszewska, Podczerwone; Jan Cieślak, Kłaj:** Sprawy oddane posłom do poparcia. — **Piotr Halota:** Jedno podwyższenie już było, o drugiem się mówi, ale ustawy na to jeszcze niema. — **Tomasz Gorecki:** Ojcowie 6-ga niezaopatrzonych dzieci mają prawo żądać wycofania ich z frontu, ale nie mają tylko z tego powodu do reklamacyi. — **Czubak Marcin, Tarnawa:** Pisma, idące od nas do Szwajcaryi i tamtejsze do nas, podlegają cenzurze; jeżeli cenzura puści, to zajdą. Pakunki także idą, ale na poczcie muszą być zrewidowane, co zawierają. — **Wiktorya Sobota, Harta:** Do reklamacyi mąż ma prawo, jako gospodarz na 10-ciu morgach. Trzeba wnieść reklamacyę na przepisanych drukach. Nie powinien być również na froncie, skoro macie 8 dzieci; tę sprawę załatwia starostwo. — **Maciej Laskoś, Zeglce:** Jaki był list, taką była odpowiedź. Jeżeli pan listu nie pisał, to i odpowiedź pana nie dotyczy.

Ważne dla żołnierzy rolników!

Już wyszły z druku i są do nabycia u nakładcy: 1—2

gotowe formularze podań o urlopy

dla żołnierzy na żniwa (po niemiecku)

w cenie po 30 halerzy za sztukę. Kto zamawia 100 sztuk, dostaje jeszcze 10 sztuk bezpłatnie jako dodatek. Zamówienia uprasza się słać pod adresem:

O. TANCZAKOWSKI, Lwów, Rynek l. 10, I. p.

Zaginęła

umysłowo-chora córka moja Michalina Wolan, brunetka, lat 23, oczy niebieskie, ubrana w siwy kaftanik, czarną spódnicę, białą chustkę na głowie, boso, wydaliła się z domu 2 czerwca 1918. Przytrzymanie jej i łaskawą wiadomość o niej za wynagrodzeniem przyjmie z wdzięcznością strapiony ojciec: Franciszek Wolan, rolnik, Godowa, poczta Strzyżów. 2—3

Powiatowy Związek włościan okręgu rzeszowskiego

w Rzeszowie

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

skład węgli, koksu i drzewa we własnym domu przy ul. Batorego, róg Wojskowej — poleca:

posadzkę kamionkową, flizy fajansowe, rury kamionkowe, proste i fasonowe do kanalizacyi, nasady kominowe, żłoby dla bydła, cement portlandzki, wapno hydrauliczne, gips murarski i sztukatorski, wapno skaliste dachówkę wszelkiego rodzaju, papę dachową, papę izolacyjną, oliwę, karbolineum, smołę, trzcinę sufitową, cegłę klinkierową, cegłę pustą i stropową (hourdys), piece kaflowe, oraz wszelkie inne materyały budowlane, farby ziemne i chemiczne.

Koks stale przechowujemy na składzie dla kowali oraz zawiadamiamy, że Składnice Kółek rolniczych i inne chrześć. Towarzystwa handlowo-gospodarcze mogą wprost zamawiać wagonowo węgiel i koks.

PARCELACYE

działy gruntów, mapki działów, oznaczenia granic wedle mapy katastralnej i hipoteki. — Wszelkie elaboraty techniczne do kontraktów kupna i sprzedaży wykonuje kancelarya autoryzowanego geometry Inż. Bronowicza, zaprzysiężonego znawcy sądowego w Krakowie, przy ul. Grodzkiej 56.

18—0

DOM ROLNICZY

Filia fabryki maszyn roln. F. Wichterlego
Nowy Sącz, ul. Hoffmanowej, naprzeciw Sądu

poleca:

Młocarnie o 2 kołach zamachowych.
Kieraty.
Przystawki uniwersalne.
Kompletne garnitury młocarniane z pasami skórzanymi.
Sieczkarnie ręczne i kieratowe.
Młynki do czyszczenia zboża. 10—10
Tryby do ziarn.

Stacya zbytu koni w Nowym Sączu

posiada pewną ilość zdrowych i zdolnych do użytku koni gospodarczych, które mogą być oddane rolnikom za rewersem na przeciąg kilku miesięcy do użytku.

Reflektanci mają się zgłosić każdego czasu w godzinach urzędowych w ubikacyach dawnego szpitala koni w Nowym Sączu.

2—4 **Komenda stacyi zbytu koni w Nowym Sączu.**

Kupuje i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych 15—0

NASIONA

koniczyn: czerwonej, białej, szwedzkiej, przelotu, lucerny, seradelli, buraków pastewnych, buraków ćwikłowych i kilka uszlachetnionych odmian cebuli, marchwi, kapusty, czarnuszki, gorczycy i t. d.

WOJENNA CENTRALA HANDLOWA
(Oddział rolniczy).

Kraków, ul. Sławkowska 4, II p., telef. 2072.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.
Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. Odpowiedzialny redaktor Dr Franciszek Bardel.